

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ke. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galcyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzye.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Handel z Cesarstwem.

Jaka to szkoda, że w najważniejszych nawet sprawach publicznych mamy zwyczaj się spóźniać! Gdyby nie to, kto wie czy i sprawa rozszerzenia w ogóle stosunków handlowych z odleglejszymi rynkami Cesarstwa i zapewnienia tam zbytu dla wyrobów tutejszych, nie przedstawiałaby się do tej pory o wiele lepiej, trwalej i korzystniej.

Kiedy przed kilkunastu laty Warszawa, za pośrednictwem nowych linii kolei, a mianowicie Moskiewsko-Brzeskiej i Brzesko-Kijowskiej połączoną została z rynkami wspomnianymi, wówczas, pamiętamy, dały się słyszeć głosy o potrzebie zawiązania stosunków i eksploataowania tamtejszych potrzeb przemysłowych, o zakładaniu w ważniejszych miastach Cesarstwa „domów” i „agentur” handlowych, a równocześnie powstał projekt (głównie z inicjatywy p. Józefa Lewandowskiego) utworzenia Towarzystwa pod nazwą „Pośrednik”, którego celem byłoby właśnie wyzyskanie tych nowych dróg handlowych, ku ogólnemu pożytkowi naszego, rozwijającego się przemysłu.

Był nawet czas, w którym toczyła się dość ożywiona w tej sprawie dyskusja publiczna; wkrótce jednakże głosy „owe zamilkły, a projekt „Pośrednika” mimo gotowej już i tak jakby zatwierdzonej ustawy, dzięki wzajemnym niechęciom i niesnaskom panującym wówczas wśród tutejszych głównych klik finansowych, „utonął w zapomnienia fali”.

I stało się to, co najczęściej zdarza się u nas: uprzędzili nas inni.

Zanim my zdaliśmy sobie sprawę, jak rozległe dla wyrobów tutejszych otworzyło się pole, już Niemcy zdążyli je dojrzeć, zwęszyć rozpoznać — i opanować. Cała zgraja agentów pruskich rozbiegła się po Cesarstwie, zachwalając wszędzie swój towar, rozrzucając próbki, zbierając obstalunki i zgarniając rozumie się te miliony, — które, w części przynajmniej, do naszych kass wpłynąć były powinny. Bo mimo całej młodzieńczości naszego przemysłu, mimo jego w wielu razach i w wielu gałęziach początkowania dopiero, byliśmy przecież i jesteśmy, tak z powodu położenia geograficznego jak i krótszych a więc tańszych dróg transportu, w warunkach o wiele korzystniejszych aniżeli wszelkie Berliny i nie-Berliny. Lecz wtedy, gdy nie było już prawie ważniejszego punktu w Cesarstwie, gdzieby nie „funkcjonowała” jakaś większa lub mniejsza, agentura germańska, myśmy tymczasem po to jedynie podnieśli projekt „Pośrednika” by go złożyć do akt. Kiedy zaś do handlu z Cesarstwem zabrali się i drudzy „serdeczni nasi”: żydzi, a nie mogąc naturalnie, handlu tego prowadzić bez oszustwa

i szwindlu, zdążyli niektóre zwłaszcza wyroby (jak np. obuwie) zdyskredytować zanim myśmy je postarali się zarekomendować i utrwalić ich wziętość, to naturalnie jedna z najważniejszych, rzecz można, naszych spraw ekonomicznych, zamiast pójść naprzód, w ostatnich kilku latach, — cofnęła się wstecz. Gdyby nie to, kto wie czy potrzebowałibyśmy tak gorzko i żałośnie płakać nad „stagnacją” jak to dzisiaj ma miejsce, kto wie czy, przy olbrzymich potrzebach przemysłowych Cesarstwa, a przy rozwinięciu stosunków handlowych z naszej strony, stagnacja, nawet przy tem ogólnie-europejskiem przesileniu, na jakie patrzymy, dałaby nam się tak bolesnie we znaki.

Bądź co bądź, jeżeliśmy zmarnowali, ku zadowoleniu Niemców jedną chwilę sposobną, jaką było pozyskanie nowych dróg komunikacyjnych z odległymi rynkami rozległego Wschodu, jeżeliśmy więcej nie umieli aniżeli nie mogli, chwili tej podchwycić i nie dać sobie wydrzeć największym naszym wrogom z Zachodu, to doprawdy, byłoby rzeczą nader smutną, gdybyśmy nie dostrzegli, że i obecnie chwila taka, może nie tak korzystna, ale zawsze jest.

Faktem jest bowiem, iż niezdarna i do prawdziwej już nędzoty doprowadzona tandeta fabryk i warsztatów niemieckich, traci na rynkach Cesarstwa dawniejszą swoją wziętość i wywołuje coraz więcej skarg, podczas gdy z drugiej strony, jak to już na innym miejscu zaznaczyliśmy, pomiędzy kupcami rosyjskimi znaleźli się i tacy, co nie podzielając radości pewnych swoich organów z przesławiania żywiołu słowiańskiego w państwie pruskim, radziby zerwać stosunki handlowe z niektórymi miastami niemieckimi, a zawiązać je natomiast i rozszerzyć z Warszawą.

Owóz z takiego położenia rzeczy, z tego zwłaszcza niezadowolenia, jakie na rynkach rosyjskich wywołuje licha pruska tandeta, należałoby nam, bądź co bądź, umiejętnie skorzystać. Zapewne, w wielu razach przemysł nasz nie mógłby rugować produkcji germańskiej, choćby dla tej tylko przyczyny, że niejednej jego gałęzi, rozwiniętej pod względem ilości — nie jakości — w Niemczech, brak nam jeszcze zupełny. Ale też mamy już u siebie niejedną gałązkę posuniętą tak, że tandetę germańską moglibyśmy pobić i usunąć.

Weźmy tylko pod uwagę tak obszerny odłam przemysłu jak na przykład wszelkiego rodzaju wyroby metalowe, dalej wyroby z drzewa (zwłaszcza stolarstwo), wyroby skórzane (siodlarstwo, szewctwo, rękawicznictwo i t. d.), wyroby krawieckie, modniarstwo, kwiaciarstwo etc., a przyznać wypadnie, że w zdaniu powyższem nie ma częściej przechwałki.

Tylko, że wyprodukować dany wyrób z możliwą doskonałością, to nie wszystko jeszcze; umieć zapewnić dlań

korzystne pole zbytu, to kwestya takiej doniosłości praktycznej, że należałoby raz przecieź zająć się nią u nas gorliwiej i postawić na porządku dziennym.

Kto ma to zrobić? Odpowiedź bardzo prosta: „Warszawski Oddział Towarzystwa popierania przemysłu i handlu“. Jesteśmy przekonani, że jeżeli instytucja ta może w naszych stosunkach ekonomicznych oddać jakieś usługi, to największą z nich byłaby czynna jej inicjatywa w sprawie rozszerzenia naszego handlu z Cesarstwem, zapewnienie tam zbytu wyrobom naszym, a powolne wypieranie niemieckich. Zamiast więc zabawiać się gawędziarstwem o przeróżnych cłach, sądzimy, iż byłoby nierównie praktyczniej i korzystniej, gdyby energiczniejsi członkowie Towarzystwa podnieśli sprawę zarówno wznowienia zapomnianego „Pośrednika“ jak i przedsięwzięcia wszystkich tych środków, przy pomocy których handel wspomniany mógłby się szerzej rozwinąć i na trwalszej oprzeć podstawie.

O środkach tych zresztą, po zebraniu cyfr i danych, pomówimy jeszcze innym razem obszerniej; tymczasem powtórzmy tylko, że z inicjatywą nie należałoby czekać, aż Niemcy na „rozległym Wschodzie“ opanują już do reszty wszystkie rynki handlowe, a nam pozostanie lament nad „stagnacją“, nad „upadkiem przemysłu“ i nad wszelkimi utrapieniami, które oblewać łzami potrafimy zawsze — lecz sprzedawać ich nigdy.

J. J.

Jeszcze do magnatów.

Niejednokrotnie zaznaczaliśmy to, że surowe przepisy egzekucyjne Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, wielkie straty gospodarstwu krajowemu przynoszą. Zadowolenie wielbicieli doktryny, że lepiej zadłużonego rolnika usunąć, niż pozwolić mu wegetować, nie odpowiada rzeczywistości. Zdaje się bowiem takim panom, że dość powiedzieć „stań się“, i rzecz sama się już przeobrazi; zapominają, że zagrożony wywłaszczeniem rolnik jest istotą myślącą i czującą, — że do ostatnich sił broni się przed katastrofą, — że im katastrofa groźniejsza, tem koszta obrony większe, — że im one wyższe, tem silniej odczuwa je gospodarstwo, pod ich ciężarem jęczące — w szczególności, a gospodarstwo krajowe — w ogóle. Wieczna więc groza wywłaszczenia bynajmniej nie wychodzi nikomu na użytek.

W PIEKLE GALICYJSKIEM.

OBRAZEK PRAWDZIWY.

Szkicował

Naddniestrzanin.

(Dalszy ciąg.)

W miejscu, gdzie go nie mógł nikt widzieć, przelazł płot, zaglądnął do chlewka (mierzwa, która tu się znajdowała, dzięki słońcu lipcowemu wyschła dawno jak pieprz) podsunął się pod stodołę, nabierał słomy, zrobił w chlewku miękie posłanie, a gdy tego dokonał, uśmiechnął się z zadowoleniem i do dzieci wrócił. Wziął je za ręce, przyprowadził do płotu, potem obeje na drngą stronę przesadził, sam płot przelazł, i znów chyłkiem jak złodziej, gdy się pod cudzy dom podkrada, zbliżył się z dziećmi do chlewa. Wsunęli się wewnątrz i padli na miękie posłanie. Ojciec przywiązawszy do drzwi, sznurek, którym był opasany, zamknął je ze środka.

— Dobrze wam dzieci? — zapytał.

— Oj! du że dobre i fajno! — jednogłośnie

Niemniej droga wywłaszczeń daje niezmiernie pole do nadużyć i do wymijania prawa. Tylko żywej opinii publicznej i charakterowi większości właścicieli ziemskich zawdzięczamy, że jeszcze niewiele majątków szukało w przepisach Towarzystwa skutecznej drogi do pozbycia się wierzycieli, i przez podstawione osoby oczyszczenia hipotek. Przy zmieniających się ciągle tytułach własności ręczyć jednak niepodobna, czy pan A. i pan B. zmówiwszy się ze sobą, nie zechcą skorzystać z nadarzającej się sposobności zdobycia czegoś kosztem osób trzecich. Dość się przekonać, że te trzecie osoby — wierzyciele, nie mają możliwości lub chęci ratowania summ swoich, co w czasach paniki, podobnej do dzisiejszej, zwykłym jest wypadkiem, ażeby oczyścić ziemię z długów i łupem się podzielić. Jak przy złej woli wierzyciela padał ofiarą właściciel, — tak znowu Towarz. Kred. Ziem. jest skuteczną pomocą dla złej woli zadłużonego właściciela.

Pominąwszy jednak na teraz kwestyę, kto ze sprzedaży dóbr, przez Towarzystwo dokonanych skorzysta — bo i tę ewentualność przypuścić można, że nie skorzysta nikt wcale — to tylko napewno widzimy, że jeżeli tak dalej pójdzie, żywiol dotychczasowy zostanie wypartym.

Germańskie tendencje wytepienia wejda u nas w życie wcześniej, niż chciała dłoń potomków zdradzieckich Krzyżaków po ziemię tę sięgnąć zdąży. Miejsce pierwiastku dzisiejszego, zajmie inny, — czy dla dobra ogólnego pożyteczniejszy? — wielkie pytanie. Stracą przytem nietylko wywłaszczeni ziemianie, ale ich wierzyciele także, nie na to bowiem szuka spekulacja taniego kupna, ażeby innym poniesione straty wynagradzać. — Wszystkie zaś te zmiany zawdzięczać będziemy bodaj czy nie głównie przepisom egzekucyjnym Towarz. Kred. Ziem.

Długo też żywiliśmy nadzieję, że przepisy te, w nieśczęśliwej chwili, pod wpływem mniej szczęśliwych osobistości poczęte, dość już zdyskredytowane, ażeby w obronie ich stawać było można, ustąpią miejsca innym, nie powiemy bardziej ludzkim, ale zgodniejszym z duchem instytucji Towarzystwa, — przepisom jakie istniały przed rokiem 1860. Nadzieje te przecieź nie ziszczają się, i poddać się trzeba konieczności stosowania się do tych, jakie nam zgotowano.

Przy obecnej stagnacji w handlu zbożowym i nieprzyjaznych rolnictwu koniunkturach, oczekiwać potrzeba codzien liczniejszych sprzedaży przymusowych dóbr przez Towarzystwo. Do kupna nie stanie ziemianin, bo niema niezbędnej w takich razach gotowizny; nie stanie większa

odpowiedziały, wyciągając się na słomie. W krótkie pozaspiały, bo już noc zapadała.

— Zobaczę, co mi teraz Jankiel robi, już ja mu się ztąd nie dam wypędzić! — szepnął z zadowoleniem, i rękę pod głowę położywszy, zasnął snem sprawiedliwego.

Znalazł biedak mieszkanie, i myślał, że miał już wszystko, tymczasem dzień następny przekonał go, że nie posiadał rzeczy najważniejszej, pieniędzy. W chlewku nikt go nie niepokoił, Jankiel nie przypuszczając gdzieby jego ofiara mogła się ukrywać, spodziewał się znaleźć go prędzej wszędzie indziej niż tam, zresztą jeszcze tak prędko nie myślał go szukać, bo dotąd nie utracił nadziei, że uparty rusin sam się zgłosi, i z prośbą by kupił jego gospodarstwo do nóg mu upadnie. Fedjo mógł tedy czas jakiś spokojnie mieszkać w swoim apartamencie — lecz czem będzie żywił siebie i dzieci? Do teścia nie chciał iść, bo wiedział że ten nic mu nie da; zebrać się wstydził. Dwie tylko drogi widział przed sobą: albo Janklowi ojcowiznę sprzeda bądź też pójdzie do kopalni za robotnika. Z obojga złego wolał to drugie. Fedjo nie zastanawiał się dość trzeźwo nad swoim położeniem i nie umiał argumentować. Wiedząc, że mu się krzywda dzieje, spodziewał się że wszystko zmieni się na lepsze, że prędzej lub później sprawiedliwość będzie mu wymierzona, bo przecie nikomu nic złego nie uczynił, a to że bankowi

część wierzycieli, tych mianowicie, którzy nie posiadają zapasowego funduszu po za lokowanym na majątku; z i e m i a więc pójdzie na łup spekulantów najgorszego gatunku, którzy wyciągać będą po nią ręce jedynie dla wydarcia jeszcze z majątku tego, co się da wydrzeć, i rzucenia go następnie pod nogi temuż samemu Towarzystwu, od którego ziemię nabyli. Przewidzieć można chwilę, kiedy dobra stowarzyszone przeszedłszy raz i drugi przez tę urzędową sprzedaż, pozostaną bez budowli, bez lasów, bez grody, inwentarzy, a nawet i bez zasiewów.

Próbki podobnych gospodarstw tu i owdzie już się pokazują, — dotychczas jako punkta ostrzegające tylko; ale przy niezmienionej procedurze egzekucyjnej rozszerzać się one będą coraz więcej, i zlewać. Jak wyglądać będzie wtedy nasze gospodarstwo społeczne, czem kraj zastąpi brak płodów rolniczych, któremi głównie, jeżeli nie wyłącznie, płacił za produkta obce, utrzymywał przemysł krajowy i handel?

Czy zniszczone folwarki będą w stanie utrzymać tyśiące rodzin, wystarczyć na potrzeby bieżące właścicieli i kształcenie młodszego pokolenia? A co z nami wszystkimi wtedy będzie?!

Zaiste, stan, który się zapowiada, jest zbyt poważnym ażebyśmy mogli przejść nad nim do porządku dziennego. Upadek materialny nie jest rzeczą małoważną, ażeby go lekceważyć; jest on zwykle zapowiedzią, ale i początkiem zarazem cofania się lub upadania społeczności.

Przeżyliśmy już jedną taką dobę w wieku poprzednim; nie możemy dopuścić, ażeby powtórzyła się ona po raz wtóry. Gdy nie mamy innych środków bronienia zagrożonej ojcowizny, zużytkujmy te, jakie nam jeszcze w rękę pozostały.

Otóż nie brak nam jeszcze zupełny ludzi dobrej woli, nie pozbawionych mienia o tyle, ażeby w sprawie u t r z y m a n i a z i e m i w rękę naszym, nie mogli swojego postawić głosu. Dla nich ziemia zawsze większą wartość mieć będzie, niż dla spekulanta, ubiegającego się za chwilowym zyskiem, i wyższe też za nią ceny płacić mogą. Wyższe ceny uratują mienie wielu, dziś zagrożonych ruiną. Ręka ich, jako nowonabywców, nie obedrże majątku, nie obróci go w pustynię, — przeciwnie, — podnieść go usiłować będzie; przy tem więc przeobrażeniu własności, skoro ono na ten raz nieodwołalnym, rzecz można, się staje, gospodarstwo krajowe możliwie najmniejsze straty poniesie.

Kapitały, leżące bezprodukcyjnie, na małych odsetkach nie gorszą od dzisiejszej znajdują w ziemi lokację, — a speł-

był pieniądze winien, nie było znów taką w jego oczach zbrodnią, żeby mu aż za nią całe gospodarstwo zabierali. Do dnia, nim dzieci się obudziły, ułożył sobie nawet plan, że jeżeli inaczej nie będzie sobie mógł dać rady, to dziadkowi na jakiś czas dzieci „podrzuci“ sam zaś o chlebie zebrałym pójdzie po sprawiedliwość do cesarza. Znalazł ją u niego dawniej, czemu więc nie mógłby jej znaleźć i teraz!

Gdy dzieci się zbudziły, kazał im cicho leżeć, a sam poszedł do miasta. Miał jeszcze jedną rzecz zbytkową, a tą były buty. Na nieszczęście przyszwę w kilku miejscach już się podarły, a tylko cholewy trzymały się jeszcze jako tako. Gdy pierwszego żyda zapytał, czy jego butów nie kupi, zbiegła się ich zaraz cała czern, zaczęli towar oglądać, chłopca wysmiewać, że coś podobnego niesie na sprzedaż, kilku trąciło go w bok, nareszcie po długim targu i wielkim krzyku dostał za nie kilkadziesiąt krajcarów.

Całe trzy dni żył z tych pieniędzy, lecz czwartego zbudził się z niczem. Dzieci płakały chleba prosząc, jego samego ścisnęło w żołądku. Nadeszła więc chwila, w której miał powziąć stanowcze postanowienie. Mimo to o sprzedaży ojcowizny nie myślał. Przeciwnie, im gorzej mu było, tem bardziej do niej się przywiązywał, gdyż w pamięci stawały mu żywo owe czasy, kiedy we własnej chacie, żył jeżeli już nie całkiem szczęśliwie, to przynajmniej spokojnie.

nienie obywatelskiego obowiązku doda im blasku, i większej wartości, bo prawdziwej.

Lecz powiedzą magnaci nasi, że im ziemia niepotrzebna, że mają dość już tej, którą obecnie posiadają, i nie chcą nowego z nabytą kłopotu. W części mieć będą rację; ale nie tej mocy są przeszkody, ażeby ich zwalczyć nie podobna. Nie potrzebują oni bowiem, nabywszy ziemię, trudzić się sami administracją ani ponosić ryzyka gospodarstw; liczne rzesze rolników — niegdyś właścicieli może, staną z a w s z e w l i c z n y m s z e r e g u, j a k o k a n d y d a c i d o d z i e r z a w m a j a t k ó w n a b y t y c h, i k ł o p o t u im umniejszą. Jeżeli dotąd przy systemie dzierżaw utrzymują się olbrzymie fortuny kilku możnych rodzin krajowych, niema powodu do obawy, ażeby nowo-potworzone latifundya gorszy los miał czekać.

Podnosząc głos w tej sprawie, wierzymy, że przedstawiciele rodzin, które przewodniczyły krajowi w złej i dobrej doli, nie uchylą się od spełnienia obywatelskiego obowiązku;—a jak ich przodkowie nieśli niegdyś, przed wiekami, krew swoją przed innymi na ołtarz sprawy ogólnej, tak dziedzice imienia ich przewodniczyć będą ogółowi w tej nowożytniej, bezkrwawej, ale niemniej bohaterstwa wymagającej w a l c e e k o n o m i c z n e j, i nowemi zasługami dobrze odziedziczone imiona ozdobią. Czyniąc w zakresie możliwości „co każe duch Boży“, usprawiedliwią nadzieje społeczeństwa, w myśli poety zawarte.

R a t o w a ć z i e m i e ! — oto najważniejsze dziś hasło, którego też przypominać, przypominać i przypominać, bodajby nawet do znudzenia, nie zaniedbamy.

H. W.

Pan Edward Hartmann jako filozof.

„...diejenigen philosophischen Systeme welche sich der meisten Anhänger erfreuen, sind gerade die allerärmsten und unphilosophischsten.“

Eduard von Hartmann, Philosophie des Unbewussten, str. 330, wyd. 4-te.

Główne dzieło pana Hartmanna, podwalina jego całej filozofii, — jego „system“ obejmujące, „Die Philosophie des Unbewussten“, wyszło w pierwszym wydaniu w roku 1868. Późniejsze tegoż dzieła wydania tak po sobie następowały: drugie 1870 r., trzecie 1871, czwarte 1872, piąte (jako

Zresztą nie wątpił, że złe minie niedługo i znów będzie mu dobrze. Pozostało więc jedno: pójść do kopalni za robotnika. Dzisiaj jednak było już na to zapóźno. A więc pójdzie jutro do dnia i zarobi tyle, że, dzieci nakarmi i sam z głodu nie umrze. Gdy jednak do jutra zadługo było czekać, dzieci bowiem płacząc prosiły, by im dał jeść, przeto postanowił. poradzić sobie w inny sposób. Wybiegł w pole, nazrywał strączków grochu, a w ogrodzie warzywnym do którego zakradł się, wykopał trochę młodej marchewki. Więcej nie znalazł. Przyniósł to dzieciom, one zjadły wszystko z apetytem, ale głodu nie zaspokoili. Koło południa zaczęły znów płakać. Uspokajał je jak mógł, pocieszał, i cudem prawdziwym dociągnął do wieczora.

Gdy szczęśliwie pozasypiały, wymknął się ze swego mieszkania i pociemku ruszył w głąb miasta. Wszak potrzebował coś obmyśleć. Wprawdzie jutro rano pójdzie szukać roboty i nie wątpi że ją znajdzie, lecz pieniądze, w najlepszym razie, otrzyma dopiero wieczorem, a dzieci przez dzień cały czem będą żyły? Z głodu zaczną płakać, krzyczeć, Jankiel usłyszy i jeszcze z chlewa je wypędzi. Trzeba więc koniecznie coś takiego uczynić, aby aż do jego powrotu były spokojne — trzeba im koniecznie chleba dostarczyć. Gdy tak szedł i dumał, wzrok jego spoczął na małej budce, która przy drodze stojąc, wydawała się czar-

pierwsze stereotypowe) 1873, szóste 1874, siódme 1876, ósme 1878, dziewiąte, dotąd ostatnie, 1882 r.

Możemy bez wszelkiej przesady przyjąć, że dzieło to, które tak dalece w pierwszym wydaniu powszechną na siebie zwróciło uwagę, iż już w r. 1870 powtórnie drukowaniem zostało, — w obudwu tych pierwszych wydaniach wyszło najmniej w 3,000 egzemplarzy. Jest to cyfra jak najniższa, jaką na całą ludność niemiecką, najskłonniejszą do zajmowania się filozofią, tak w samych Niemczech, jak i w innych krajach osiadłą, przyjąć możemy. Jeżeli nadto zważymy, że następne wydania — aż do siódmego — prawie corocznie wychodziły i że popyt na nie był tak znacznym, że od piątego wydania już je stereotypować musiano, to z wszelkiem prawdopodobieństwem przyjąć będziemy mogli, że każde z tych wydań — od trzeciego aż do dziewiątego (ostatniego) — przynajmniej w przeszło 5,000 egzemplarzy drukowaniem bywało. Liczba więc wszystkich egzemplarzy wynosiłaby w okrągłej summie: 40,000!

Przypuszcmy, że każdy z tych 40,000 egzemplarzy miał w przecięciu tylko czterech czytelników, to okaże się, że to jedno tylko dzieło p. Hartmanna miało przynajmniej w zaokrąglonej summie: 160,000 czytelników. Ta ogromna liczba czytających, której bezwątpienia w takim przeciągu czasu nie miał dotąd żaden, nawet najślawniejszy filozof, nie jest bynajmniej za wysoko unormowaną. W wielkich miastach nietylko samych Niemiec, lecz i w tych nie-niemieckich miastach, w których znaczna mieszka liczba Niemców, a szczególnie tam, gdzie znajdują się obok uniwersytetów biblioteki, albo tylko biblioteki publiczne bez uniwersytetów, można liczyć najmniej dziesięciu czytelników na egzemplarz. Jest to nawet bardzo mała tylko ilość czytających, jeżeli sobie uprzytomnimy, że tak „sławne“ dzieło każdy chce czytać choćby dlatego, że jest „sławne“! Profesorowie wszystkich wydziałów filozoficznych muszą wspomnieć o tak „sławne“ dziele, a chociażby to bez wyjątku czynili tylko z naganą, to i ta już sama pobudza zwykłą ciekawość, podnieca ducha przeciwieństwa i zniewała do czytania.

Rzecz dziwna i zastanawiająca, że nawet dzieła Kanta, którego Niemcy za największego swego i w ogóle za największego filozofa uważają, za życia jego nadzwyczaj powoli się rozpowszechniały. Najważniejsze bowiem jego dzieło: „Die Kritik der reinen Vernunft“, od roku 1781 do 1828, a zatem w 47 latach doczekało się tylko siedmiu wydań, a zebrane jego dzieła razem, dotąd tylko w dwóch wyszły wydaniach i to począwszy od r. 1781 aż do dni naszych, a zatem w przeszło stu latach. Tymczasem to jedno tylko dzieło p. Hartmanna w czternastu latach doczekało się dziesięciu i to w połowie — dla wielkiej liczby drukować się mających egzemplarzy — stereotypowych wydań mniej więcej w 40,000 egzemplarzy!

Nawet dzieła Hegla, którego ziomkowie w swoim czasie za największego ze wszystkich filozofów uważali, który to niby filozofię do najwyższego szczytu doskonałości umiał

niejszą niż jej otoczenie. Był to sklep piekarza, ten sam w którym od kilku dni dla dzieci chleb i bułki kupował. Coś go tchnęło. Stał i myślał. Żyda w budce nie było, pieczywa, niewątpliwie, zostawił w niej dosyć... Gdyby tak dobrze ramieniem pocisnął, drzwiczki zarazby popuściły, i on bez wielkiego zachodu zdobyłby choć kilka bułek dla swoich dzieci. Zato, gdy będzie miał pieuniądze, podrzuci je żydowi, aby ten nie powiedział, że go ktoś skrzywdził. Stał i dalej myślał, kilkakrotnie naprzód postępował, i znów się cofał, jakby go co odpychało; nakoniec stłumiwszy w sobie ostatnie skrupuły, zbliżył się do budki i drzwi pocisnął. Po krótkich usiłowaniach drzwiczki wyskoczyły z zawiasów i on wszedł do środka. Zaczął macać. Na stole nie było nic. Schylił się, by pod nim poszukać. Znalazł kilka bułek i dwa bochenki cbleba. Włożył to w kraj oponczy, wszakże w chwili gdy chciał podnieść się i wyjść, usłyszał krzyki na dworze. Przestraszony zerwał się, lecz tak nieszczęśliwie, że ramionami stół podważył i przewrócił go na ziemię. Łomot jaki ztąd powstał, bardziej go przeraził. Myśląc że go już łapią, rzucił się we drzwi, a w tym samym momencie usłyszał wołania na dworze:

— A Dieb! A Dieb! Złodziej!

Drogą jechała bryka przepełniona żydami. Gdy do budki się zbliżyła (w tem miejscu był pagórek więc konie

doprowadzić i już przez nikogo nie mógł być przewyższonym, doczekały się od r. 1832 aż do naszych czasów tylko dwóch wydań!

Gdy dodamy do tych faktów uwagę, że Kant i Hegel byli profesorami znakomitych uniwersytetów i jako tacy, powołani przez rząd i tem samem poparci jego powagą, już dla wielkich liczb swoich z najodleglejszych krańców Europy zbiegających się słuchaczy powinni byli być zniewolonymi do drukowania i utrzymywania w ciągłym zapasie swoich prelekcij, a równocześnie przypomniemy sobie, że pan Hartmann, były podporucznik artylerji pruskiej, niema żadnego publicznego stanowiska i jest tylko „ein Privatgelehrter“, „ein Privatphilosoph“, to tembardziej tak ogromne rozpowszechnienie zarówno wyżej wymienionego, jak i innych dzieł jego, zadziwiać nas musi.

Dzieła nareszcie Schoppenhauera, którego teraz Niemcy za swego — po Kancie — znowu największego uważają filozofa, ledwie w jednej zbiorowej wyszły edycji. Tych zaś, którzy pisma Schopenhausera za jego życia znali, można było liczyć zaledwie na kilka dziesiąteków!

Czemuz przypisać tak niesłychanie wielką wziętość i znajomość dzieł p. Hartmanna? Nad tem właśnie należy nam się zastanowić. Zdaniem mojem, dwie na ten skutek złożyły się przyczyny. Pierwszą z nich było to, że skoro się nareszcie publiczność dzieła filozoficzne czytająca, najprzód obca, a później dopiero niemiecka przekonała, że filozofia Hegla — tego mniemanego najwyższego filozofa całego świata, która, co rzeczą było nietrudną, i wielu Polakom w głowach do reszty poprzewracała, — była tylko dyalektycznym kuglarstwem, imponującym systematycznością i szczelną między sobą zwartością swych części, swego „systemu“, nastąpiła niezwykła stagnacya w dziedzinie filozofii niemieckiej. Sądono powszechnie, że czas zajmowania się tą nauką niepowrotnie już minął i że można było jedynie zastąpić ją naukami przyrodniczymi.

Od Hegla aż do końca szóstego lat dziesiątka naszego czasu nie pojawiło się żadne dzieło filozoficzne, któreby szersze koła publiczności jako tako zaciekawiało. Po bankructwie filozofii Hegla powołał rząd pruski jego przeciwnika Schellinga na osierociałą po arcymistrzu katedrę uniwersytetu berlińskiego. Schelling jednakże nie mógł pokonać uporu filozofii heglowskiej, a dla swej własnej, chorobliwie-romantycznej nauki nie mógł pozyskać żadnych zwolenników. Widząc więc całą bezskuteczność swych zabiegów, czytać całkiem przestał.

To tylko było skutkiem jego — po śmierci Hegla, a potem i późniejszej — niezbyt długiej profesorskiej w Berlinie działalności, że pobudził on do walki przeciw sobie i swej filozofii uczniów heglowskich, którzy już na laurach swego mistrza spokojnie speczywać zamysłali. Niektórzy z nich, jak np. Ludwik Michelet, Ludwik Feuerbach i Bruno Bauer, wypowiedzieli dopiero całkiem otwarcie rezultaty nauki swego mistrza i przestraszyli niemi nietylko rząd sam, który popierał był Hegla tak dalece, że filozofię jego za-

szły wolno), żydzi ujrzeni budkę otwartą i usłyszeli w niej łomot. Domysliwszy się złodzieja, zaczęli z wozu zeskakiwać. Fedjo myślał że wymknie się wśród ciemności, lecz o drzwi co na ziemi leżały, potknął się i upadł. Teraz kilkunastu żydów rzuciło się na niego. Zaczęli go bić, kopać, dusić, i kto wie, czy biedak nie byłby tam ducha wyzionął, gdyby na jego szczęście nie nie byli się zjawili nowi przechodnie, tym razem chrześciance. Ci usłyszawszy co się stało, prawie przemocą nieszczęśliwego żydom z rąk wydarli, poczem odprowadzili go do żandarmeryi. Gdy komendant posterunku zapytał Fedja, czego szukał w budce piekarza, odrzekł spokojnie:

— Chciałem wziąć kilka bułek dla dzieci, żeby mi nie pomarły.

To samo powtarzał później przed sędzią śledczym. Chociaż mówił prawdę, sąd nie mógł go uwolnić i Fedjo Jacyszyn za to, że nocą włamał się do zamkniętego mieszkania, w zamiarze popełnienia tam kradzieży, został zasądzony na dwuletnie ciężkie więzienie. W wyroku, jako okoliczność obciążająca, znajdowała się wzmianka, że przeciw podsądnemu już kilkakrotnie było wytaczane śledztwo.

(Dokończenie nastąpi).

często nazywać „auf den Thron erhobene Staatsphilosophie“, ale obok tego i teologów protestanckich, którym się dotąd zdawało, że „Bóg“ filozofii heglowskiej był tem samem, czem był „Bóg“ ich teologii.

Ludwik Michelet wydał (1841 r.) dzieło: „Vorlesungen über die Persönlichkeit Gottes und die Unsterblichkeit der Seele“..., w którym obudwu tym dogmatom całkiem zaprzeczył; Ludwik Feuerbach napisał swoje sławne „...Wesen des Christenthums“ (1841 r.); Bruno Bauer zaś wydał: „Die Posaune des jüngsten Gerichts über Hegel, den Atheisten und Antichristen“ (to jest „Głos trąby sądu ostatecznego przeciw Antychrystowi i ateistom Heglowi“, 1841 r.) którego udanym chytrze superteologicznym tytułem wielu teologów uwiódł i do czytania skusił. Obadwaj zaś wystąpili naturalnie jak najbardziej nieprzyjaźnie przeciw chrześcijaństwu!

Walki te ustały w czwartym jeszcze dziesiątku lat naszego wieku. Ponieważ zaś cisza na polu filozofii w piątym i szóstym dziesiątku lat była prawie zupełną, przeto zaczęli Niemcy powoli uczuwać potrzebę nowych eksperymentów filozoficznych i uczuwać żal nad upadkiem filozofii, którą za wyłącznie swoją i swych zdolności naukę uważają.

I właśnie, kiedy już oczy ich znużone bezskutecznym patrzeniem w stronę, z której oczekiwano nowego mesyasa narodowej filozofii, już jakby zaschnąć i znieczulić się miały, ukazał się na tej puszczy filozoficznej pan — Hartmann! — i to nietylko z jakimś pismem treści filozoficznej, lecz z całkiem nowym „systemem“!

Wszyscy, jak najbardziej spragnieni orzeźwiających kropli chociażby tylko rosy filozoficznej, rzucili się na dzieło p. Hartmanna i głosem wielkim, któremu energii i doniosłości umiał dodawać w skromnym oddaleniu i całkiem bezinteresownie sam nakładca, p. Heymons, poczęli wołać: „Prostujcie i czysćcie zachwaszczone drogi filozoficzne.“ — I stała się radość wielka i zdumienie wielkie w Izraelu i wśród wszystkich tych, których świecące „kulturą“ pochodnie zagasnąć już miały dla braku — smoły.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Serbia.

przez T. T. JEŻA.

(Dalszy ciąg)

Harmonia w warstwie tej nie panowała; niemniej przeto dawała się ona ludowi we znaki i to sprawiła, że lud do wodzów, wstępujących w ślady paszów, spajów, a nawet jańczarów tureckich, serce i zaufanie utracił, rozbiegł się i — tureckie jarzmo zaciężyło Serbii nanowo.

Wyznać należy, że Turcy, w obec tego tryumfu łatwego, znaleźli się zręcznie i taktycznie. Wraz z Karagieorgim wynieśli się z kraju wszyscy mocniej skompromitowani wielkasze — mianowicie, ci wszyscy, co się okazali jawnymi Rossyi stronnikami. Pozostali mniej skompromitowani i do tych Turcy amnestyę na razie ściśle zastosowała, odkładając represalia na później. Turcy nietylko, jak się zdawało, sprawki dawniejsze w niepamięć im puszcili, lecz urządzając dla Serbów samorząd, przypuszczali ich w pewnej mierze do zarządu krajem, czyniąc wodzów dawniejszych egzekutorami postanowień swoich.

Rzecz obmyśloną była całe zręcznie, zwłaszcza że chodziło przede wszystkim o reinstalację spajów i n s t a t u q u o a n t e, to znaczy: o przywrócenie tego dozoru wewnętrznego, który wespół z garnizonami zapewniał spokój panowania. Naturalnem tego następstwem być musiały: procesa, zatargi i rozbrajanie rai.

Śród wielkaszów, co za przykładem Karagieorgia nie poszli, znajdował się Miłosz Obrenowicz, człowiek, co w walce minionej żadnego wybitniejszego nie zajmował stanowiska. Był on przyrodnim (z jednej matki, ale nie z jednego ojca) wojewody Milana Obrenowicza (syna Obrena) bratem i członkiem licznej, ubogiej rodziny. Po ojcu nazywać się był powinien Teodorowiczem. Młodość swoją spędził przy pasieniu cudzych świń, a w wieku dojrzałym pastuszył przy wołach również cudzych. Wypadki wyniosły w nahi rudnickiej Milana i ten go do boku swego wziął, a kiedy umarł, Miłosz miejsce jego zajął. Nie należąc do najbardziej skompromitowanych, należał do opozycji, jaka się wśród starszyny przeciwko Karagieorgowi zawiązała.

Ten — jak się zdaje — był powód, dla którego za przykładem tego ostatniego nie poszedł. Soliman Skoptianin-pasza, wielkorządca Serbii, uwagę na niego zwrócił, nazwał go swoim „synem przybranym“ i zrobił swoją ręką prawą w zarządzie krajem. Spajowie go honorowali; Aszin-beg pobratymstwo z nim zawarł. Ztąd poszła wziętość jego. Zrazu służył Turkom gorliwie: pomagał im urządzać i rozbrajać kraj; asystował przy egzekucjach podatków; denuncyował buntowników; kiedy zaś w jesieni roku 1813 kragujewacka i jagodyńska nahię do oręża się zerwały, wziął czynny i bezwzględny w poskromieniu częściowego tego powstania udział.

Powstanie kragujewacko-jagodyńskie spowodowało następstwa, jakich oczekiwać należało: surowe, krwawe, a w Grudniu 1814 r. summaryczne, przykładowe winowajców w karanie. Po drogach i placach miejskich wystawiano ćwiertowane buntowników członki. Karano w sposób ten sielaków — lud prosty i szukano win na wielkaszach, ażeby się z kolei i do nich zabrać. Miłosz zrozumiał, że faworytem zaborcy być można — do pewnego tylko stopnia.

Wedle zwyczaju starożytnego dzień Niedzieli Kwietniej obchodzi się w Serbii z uroczystością szczególną. Wstępem do uroczystości jest processya dzieci w Sobotę. Księża obrazy Świętych Pańskich niosąc, śpiewają hymny — wtórują im głosy dziecinne — pochodowi towarzyszą starsi. Stanowi to niejako przygotowanie do uroczystości niedzielnej, przypominającej Chrystusowy do Jeruzolimy wjazd, którego następstwem było męczeństwo i śmierć Chrystusa, Odrodzenia ludzkości. W roku 1815, w Sobotę, we wsi Takowa, rezydenci Miłosza, dzieci, w obecności jego, śpiewały hymny na cześć Zbawiciela; w Niedzielę mężowie poprzysięgli w cerkwi takowskiej Miłoszowi ojczyznę zbawić.

Miłosz rozwinął sztandar buntu. W przemowie do ludu rzekł: „Od chwili tej wojna się przeciwko Turkom rozpoczęła“.

I rozpoczęła się wojna w rzeczy samej, ale — jakże od poprzedniej odmienna! Przewodniczył jej temporyzator, kunktator, czytać ani pisać nie umiejący dyplomata. Miłosz u podnóża góry Lubicy założył obóz oszańcowany i z niego, śledząc ruchy wojsk tureckich, podchwytywał takowe w momentach, w których zwycięstwo wydawało się mu pewnem. W sposób ten pobił korpus idący z Czaczaku ku Sienicy, wziął Palesz, gdzie się ufortyfikowali spaje i zdobył Pożarewac.

Powodzenia te dodały ludowi ducha. Serbia zmieniła się w obóz szeroki napełniony mrowiem uzbrojonym. Z zagranicy przybywali emigranci. Wytworzył się dla kraju stan wojenny, który trwał ni mniej ni więcej, tylko — lat piętnaście!... i który stał się zarzewiem kwestyi wschodniej w postaci nowej, cechującej rozkład Turcyi. Przez lat piętnaście wojna toczyła się i nie toczyła: w Serbii sułtan panował, Miłosz rządził; panujący i rządzący zajmowali jeden względem drugiego stanowiska nieprzyjemne i przyjemne — grozili sobie wzajemnie i... negocjowali.

Miłoszowi pomagało położenie oplakane państwa Otomańskiego, minowanego wewnątrz koniecznością reform i rewolucjami, zagrożonego z zewnątrz postawą gabinetu petersburskiego, który sprawę serbską wziął za oś działalności swojej politycznej na półwyspie Bałkańskim. Położenie to odejmowało Turcyi możność i ochotę energicznego względem Serbii wystąpienia. Z powodu tego układy się wlokły i wlokły. Miłosz z położenia korzystał umiarkowanie, nie ryzykując, wyczekując i obojętnie się zachowując w obec wypadków, jakie od roku 1815 do 1830 w Turcyi zaszły. Z wypadków wymienimy następujące: Heterya, powstanie greckie, traktat akermanski, zniesienie jańczarów, wyswobodzenie Grecyi, wojna z Rossyą.

Heterya liczyła na współdziałanie Serbii. Miłosz wysłał do niej, którym był nie kto inny, jeno bohater narodowy, Karagieorgi, łeb uciąć kazał i w upominku go paszy Belgradu posłał.

Równocześnie z wybuchem w Grecyi powstania wyprowadził do Konstantynopola deputowanych. Sułtan ich do więzienia wtrącić rozkazał. Miłosz im pełnomocnictwo odebrał i czekał.

Konwencji akermanskiej (1826) powodem była sprawa serbska. Chodziło o interpretację 8-go artykułu traktatu bukaresztskiego. W. Porta, do wojny nie przygotowana, przystała na zgodne z serbskim rossyjskie artykuły rzezonego tłumaczenie; deputowanych z więzienia wypuściła; szeroką Serbii autonomię nadać obiecała i, zamiast dotrzy-

mania zobowiązań, wydała Rosyi (1828) wojnę. W czasie wojny tej, o Serbię toczącej się, zachowywanie się Miłosza osobliwym było: nie tylko udziału w niej nie wziął, ale — nawet — armii tureckiej żywność z Serbii dostawiał. Traktat adryanopolski uregulował nareszcie stanowisko Serbii.

(Dokończenie nastąpi)

KRONIKA LITERACKA.

Henryk Heine, portret literacki, przez Terdora Jeske-Choińskiego. — Kraków, 1885.

Z celniejszych poetów niemieckich najmniej, i do tego najjednostronniej znany u nas jest Heine. Nierówna wartość jego utworów obok niezmiernych trudności przekładu sprawiła, że mamy tłumaczonych jego rzeczy niewiele, i samych wyborowych. Między tłumaczami Heinego zaznaczyć należy nazwiska p. p. Kraushara i Mieleszki-Meliszkiewicza; znaleźmy też swego czasu mistrzowskie przekłady kilku a może kilkunastu drobnych Heinego, dokonane przez s. p. Lucyana Siemińskiego, który posiadał nieporównaną zdolność wcielania się w ducha oryginału, czy to przekładał rękopis królowy, czy Odyseę Homera, sonety Michała Anioła czy piosenki Heinego, — ale te arcydzieła w swoim rodzaju zaginęły, zdaje nam się, nigdzie nie drukowane.

Z tych okruczeń, zdradzających w każdym razie świetny talent poetycki, publiczność polska nie mogła sobie otworzyć dokładniejszego pojęcia o głośnym poecie — nie mówimy już o człowieku — i dlatego p. T. J. Choiński zacytowanym wyżej portretem zasłużył się dobrze czytającemu ogółowi naszemu. A portret to skreślony sumiennie i wiernie, uwydatniający zarówno zalety jak wady odwzorowanej postaci, — a jeżeli całość nie wypadła ostatecznie zbyt dodatnio, to już wina portretowanego nie portrecisty. Z pod analizy p. Choińskiego, Heine jako pisarz wychodzi znakomitym, nieporównanym w swoim rodzaju poetą lirycznym, władającym formą po mistrzowsku, utalentowanym feljetonistą, — ale lichym dramaturgiem i słabym publicystą; — jako człowiek, okazuje się ateuszem, cynikiem, sybarytą, lubieżnikiem, kosmopolitą, chybionym a zarozumiałym reformatorem i agitator, a w dodatku nie posiadającym siły ani do wytrwania w swych przekonaniach do końca, ani do szczerzego nawrócenia się choćby przed samą śmiercią; umiera jako uosobiony duch negacyi, drwiąc z Boga, z świata i z siebie. Analizę swoją popiera p. Choiński faktami, stawiając Heinego na tle otaczających go warunków pochodzenia, (wiadomo że Heine był żydem, później zaś ochrzcił się bez przekonania), epoki rozkwitu romantyzmu i reformatorskich zachcianek, w której przyszedł na świat; ukazując go w świetle świadectw współczesnych, własnych słów i zeznań, wreszcie w świetle własnych jego utworów.

Praca to więc źródłowa, w swoim rodzaju mozolna, a jak już mówiliśmy, sumienna i stanowiąca ważny przyczynek do piśmiennictwa naszego, w gałęzi mało u nas dotąd uprawianej.

Rozmowy o dawnych dziejach, przez Ernesta Sulimczyka Świeżawskiego. — Warszawa, 1886. Nakładem księgarni Teodora Paprockiego i S-ki.

Wyczytawszy powyższy tytuł na ozdobnej okładce, ucieszyliśmy się wielce; dobrej książki dla dzieci „o dawnych dziejach“ bardzo nam trzeba; wyborne w swoim czasie „Opowiadania Grzegorza“ już dziś nie stoją na wysokości ostatnich badań, których rezultaty i w najelementarniejszych podręcznikach odbić się powinny. Skwapliwie tedy otworzyliśmy książkę i trafiwszy na Uwagi wstępne, czytamy: „Pytanie 1. Co to jest historia polska dawniejsza? Odp. Jest to opowiadanie o tem, co zaszło niegdyś na tej ziemi, gdzie my obecnie mieszkamy, a gdzie przedtem mieszkali nasi przodkowie.“ Bravo! jasno i prosto, to każde dziecko zrozumie. Idziemy dalej: „Pytanie 2. Więc ta historia, to są przygody naszych praocjów? Odp. Tak jest; jest to opowiadanie, z kąd się oni wzięli, kiedy i jak zajęli tę ziemię, czem się zajmowali, jak się zarządzili, czy w zgodzie, czy w niezgodzie żyli z sąsiadami, dlaczego, i co z tego wynikło, czemu dzisiaj należymy do Rosyi, Prus, Austrii, chociaż zwiemy się Polakami i mieszkamy w Polsce.“ Doskonale! Jest to niby to samo co w poprzedniej odpowiedzi, ale rozszerzone i wyspecjalizowane; autor wyraźnie miał na baczności umysł dziecka, dla

którego zamieszczenie nawet tych dziesięciu wierszy odpowiedzi pod jednym pytaniem, mogłoby już pewną trudność przedstawiać. I owszem! ostrożność nigdy nie zawadzi.

Ucieszeni tak obiecującym początkiem, odwróciliśmy parę kartek w tył, chcąc się przyjrzeć jeszcze raz tytułowi i nazwisku autora, gdy wtem niespodzianie trafiliśmy na początek innego, pierwszego „wstępu“, bez tytułu, oznaczonego tylko trzema gwiazdkami i ze zdumieniem wyczytaliśmy na początku wyrazy: „Historia — to grób!“ (sic!)

O! to już nie dla dzieci... a nawet dla nie-dzieci niekoniecznie. Jako, historia, której zadaniem jest odtwarzać i wskrzeszać przeszłość, ma być grobem?... A potem zaraz druga definicya: „Dzieje przeszłości—to wędrówka... (a więc już dzięki Bogu nie grób, tylko wędrówka, choć trudno pojąć, jak jedna i ta sama rzecz może być naraz grobem i wędrówką?...) to wędrówka po państwie zamarłych... przebrzmiałych tryumfów, zachwycających wzorów, ponurych nauk, największych wrażeń — z tragedji narodów“. Nie, dalibóg, tego chyba żadne dziecko nie zrozumie, a nie-dziecko... kto wie? Smutno nam się zrobiło, po przeczytaniu tej garści nastrzępionych i jakby na los szczęścia rzuconych tu wyrazów. Ale pomyśleliśmy sobie, że autor ten ustęp przeznaczył dla starszych czytelników, a przywykły przemawiać tylko do małej dźwiatwy, osądził, że odzywając się do dorosłych, trzeba im z góry zadać szyku, i tak zagadać, żeby nie niezrozumiały, tem wyższe mieli pojęcie o mądrości autora. Przebiegamy zatem następnych kilkadziesiąt (około 40) wierszy, w których jest mowa o Dantem, Herkulesie, Lecie, Orfeuszu, o Chamie, Rejtanie i Jeremiaszu, i — z większym jeszcze zdumieniem — wyczytujemy a c a p i t e, po pewnym ustępie wyrazy: „Nie dla dzieci piszemy...“

A dla kogóż u licha?... Kogóż to jeżeli nie dzieci trzeba uczyć, że historia polska, to opowiadanie tego co się działo niegdyś w Polsce?... Dla kogóż to zresztą przyjęta ta najelementarniejsza forma katechizmowa, przez pytania i odpowiedzi, która notabene nie jest bynajmniej rozmową ani dyalogiem, jak chce autor?... Z formy tej tłumaczy on się jak następuje: „Chodziło nam o to, że samo rozdziałowanie nie nadaje faktom obiektywnym właściwej fizygnomii i doniosłości. Aż nadto dobrze jest wiadomo, że najtrudniej w dziejach grupować zdarzenia w historyozoficzne formuły, szeregować je w pewne wyraziste, mówiące swą treścią i doniosłością logiczne antecedeny, konsekwencye... Dyalog nasz ma tę dążność grupującą, klasyfikującą...“

Zastrzegłszy się, że broń Boże nic a nic nie zmieniliśmy w drukowanym tekście ale przepisaliliśmy go wiernie, i pomijając pytanie, o ile autor trafnie użył wyżej nagromadzonych denominacyj, musimy jednak przyjść do wniosku, że zdaniem autora forma dyalogowa, a właściwie przez pytania i odpowiedzi, jest w stanie zastąpić owo trudne grupowanie zdarzeń w historyozoficzne formuły i szeregowanie ich w logiczne antecedeny. Czy to nie zawiele na tę biedną formę elementarno-prymitywną?...

Nie, autor stanowczo nie pisze dla dzieci, przekonaliśmy się o tem dowodnie, przeglądając dalej jego książkę; tylko że zyskawszy to przekonanie, nie mogliśmy sobie zdać sprawy, dla kogo ją pisze właściwie? „Rozmowy o dawnych dziejach“ to mixtum compositum, składające się z mnóstwa szczegółowych, oderwanych wiadomości i wiadomości o dziejach naszych, niekiedy nawet bardzo zajmujących i cennych do pewnego stopnia (szkoda że bez objaśnień z kąd czerpane), ale zestawionych ze sobą bez żadnego bliższego połączenia, a częstokroć urozumaionych ciekawymi wywodami i ciekawszą jeszcze nieraz logiką! Dla przykładu przytoczymy tylko, że autor przydomek Bolesława I-go, chrobry, wywodzi od niemieckiego Trinker, piwosz, a twierdzenie, że „szlachta (w XIV w.) nierada patrzy na rozwój miast“, tak motywuje: „Już też przed 1294 liczni sołtysi, mieszczenie z Kalisza i kilku szlachty, jak Falibóg i Waclaw z Podkoców, Adam Skarga z Urbaniec, najechali jakby wrogi, z wojskiem i chorągwiemi“ dobra arcybiskupa Jakóba Świnki, za co są karani konfiskatą mienia. Później w XIV w. już należą do spraw ogólnych kraju, jako obywatele“. Jakim sposobem fakt, że szlachta wspólnie z mieszczanami najechała dobra arcybiskupie, ma dowodzić, że szlachta nierada patrzyła na rozwój miast, i kto to później należał do spraw ogólnych kraju, jako obywatele?... dojsć nie byliśmy w stanie, tak jak nie mogliśmy zrozumieć pytań takich, jak np. „Jakie są stosunki „płci prywatnych“ za Wazów?“ i t. d.

Ogólne wrażenie po przeczytaniu tej dość grubej, bo 418 str. liczącej książki, pozostaje takie, że autor jej wie dużo, ale rady sobie dać z temi wiadomościami i uporząd-

kować ich nie umie. Chcąc sobie jako tako ułatwić zadanie, wymyślił pytania i odpowiedzi, uczyniwszy sobie z nich kratki a właściwie przegródki, niby w kaszcie drukarskiej, i posypywał w nie mniej więcej jednorodną wiadomości i wiadomości. Tym sposobem utworzyła się książka, z której nie nauczy się historii ten kto jej nie zna, gdyż luźne szczegóły, choćby między nimi były i najciekawsze, nie są w stanie złożyć się na obraz jednolity; — ten zaś kto zna dzieje nasze, może się z niej dowiedzieć o niej jednej rzeczy, o której nie wiedział, ale nie zdoła ocenić jej wartości, nie mając wskazówki z kąd ona pochodzi.

Prawda, że cytaty powiększyłyby nieproporcjonalnie objętość książki i uczyniłyby ją czemś może jeszcze bardziej nieokreślonym niż dzisiaj, ale to już jest rzeczą autora, który z góry obmyśleć powinien: co, na co, i w jakiej formie pisać zamysła.

E. Jerzyna.

NA POSTERUNKU.

Małeńkie wyjaśnienie. — Nowe pomysły ku obałamucaniu. — Przykład możliwie pozytywny. — Nie przesławianie lecz obrona. — Jeszcze przykład. — Berlin-kie a us rot ten i jego echo w Warszawie. — Tępiciele szlachty. — Dlaczego czują do niej „odrazę“. — Pociąg do finansistów i kuszący brzęk złota. — Biuro bezpłatnej porady prawnej adwokatów radomskich — ich odwołanie się do proboszczów wiejskich. — Zgorzenie z tego powodu „Prawdy“ i nowy jej atak na duchowieństwo. — Jakiego to proboszcza wytropił świeżuteńko dzielny mistrz Aleksander. — „Kulturkampf“ bezwyznaniowych tromtadratów warszawskich i pierwowzór pruski. — Brawa i ody.

Pozwólcie mi, szanowni państwo, zająć was dziś na chwilkę małeńkim wyjaśnieniem.

Niedawno, jedno z pism liberalno-semicko-postępowotrzejwch przemówiło do „Roli“ taką mniej więcej apostrofą: Wy stoicie na gruncie chrześcijańskim? — wy jesteście wyznawcami idei Chrystusowej? — Jako żywo! — to fałsz! Chrystus kazał kochać bliźnich a wy względem żydów i Niemców „ziewiecie nienawiścią“, choć oni są bliźnimi także.

Ponieważ o obiegu „wykrętasów“ podobnych, wymyślonych ku większemu jeszcze otumanianiu poczciwych, dobrodusznym, naiwnym, donoszą nam i niektórzy z życzliwych czytelników naszych, przeto nie zawadzi zapewne, gdy na zarzut powyższy odpowiem — ot tak prosto z mostu, bez wszelkich dyalektycznych łamańców, na które zresztą tylko wysoce wyćwiczona w kuglarstwie i szarlatanizmie pozytywna mądrość, zdobywać się jest zdolna.

Kiedys, komuś, na inkryminację, podobną tej, jaką przytoczyłem na wstępie, odpowiedziałem przypomnieniem, że nawet Chrystus, sam Twórca zasady tak wielkiej i potężnej że jej wieki i wszelkie, najbrutalniejsze moce ludzkie nie zdołały nietylko skruszyć ale nawet nadłamać, — nie zawahał się przecież wypędzać handlarzy ze świątyni. Ponieważ jednak postępowi nasi prorocy argument taki mogliby (bal czegóż oni nie mogą!) nazwać „jedną z bajek wydobytych z arsenału przesądów“, odpowiem im przeto tym razem przykładem możliwie — p o z y t y w n y m .

Przypuśćmy że na siedzibę nowożytnego Herkulesa z „Prawdy“ napada banda rabusiów, złożona nie już z jakichś bliźnich dalszych, ale z najbliższych jego sercu, w s p ó ł o b y w a t e l i — banda liberalnych narodowców z Nalewek. Pytam się tedy wielmożnego pana Herkulesa, jakby sobie w wydarzeniu takim postąpił? Czy jako mąż natchniony miłością „obejmującą świat cały“ (z wyjątkiem naturalnie polskiej szlachty i katolickiego duchowieństwa), powiedziałby do tych swoich gości: bierzcie, rabujcie, nie mam nic przeciwko temu, — czy też, mimo niezbyt jak wiadomo rycerskiego ducha, stawiłby im opór, bronił swojej własności i w dodatku postarał się o to, iżby rabusiów powsadzano do ciupy? Mnie się zdaje, iż prędzej wolałby to ostatnie, niż pierwsze, a w takim razie miałbym wszelkie prawo zawołać: panie, wszak to bliźni twoi!

Rzecz szczególna, jak ci panowie żydzi i wszelcy szlachetni rycerze ich w o l n o ś c i umieją najszczytniejszemi nawet ideałami ludzkości operować, gdy im tego potrzeba, na rzecz jednego, jedynego swego ideału: szwindlu.

Gdy im idzie o szczerzenie gangreny, o wyrzucie mass z najpierwszych podstaw moralności, by tem łatwiej wziąć je w swoje poddaństwo i wyssać do ostatka, wtedy drwią oni z chrystyanizmu, nazywając wszelkie jego zasady wstecznym, spleśniałym, fanatycznym p r z e s ą d e m ; lecz kiedy potrzeba im pobić albo przynajmniej obałamucić przeciwnika, wtedy znów podnosząc ten sam „przesąd“, pytają z najspokojniejszą beczelnością: a gdzie zasady chrześcijańskie?

„Rola“ ostrzega przed strasznym niebezpieczeństwem

jakim społeczeństwu polskiemu grozi zalew izraelsko-germański, — pragnie ochraniać ucziwą pracę ludzką przed nieludzkim wyzyskiem, — chce aby jej prawdziwi współziomkowie nauczyli się bronić własnego domu od napadu rabusiów, więc „Rola“ działa nie po chrześcijańsku! Byłoby tak, gdyby ta nieszczęsna „Rola“ ukazując wyraźnie największych, najgroźniejszych wrogów, zachęcała do ich przesławiania, gdyby z jej szpalt choć raz jeden wypadło hasło: „zab za ząb, oko za oko“. Ale takiego właśnie hasła nikt dotychczas z naszej strony nie słyszał. Że zaś ta „Rola“ nie może patrzeć obojętnie, jak naród posiadający dziewięć wieków historii dławia i tępią Niemcy, jak go duszą i demoralizują żydzi, jak jedni i drudzy czyhają na każdą odrobinę jego życia i mienia, — to czyż jej to jest winą?

Do obrony ucziwej własnego domu i własnego istnienia powinniśmy być gotowi zawsze; lecz tępić i przesławiać, nie — to istotnie nie chrześcijańska i nie polska broń. Oto maksyma i racya jakiej, tak względem obywateli palestyńskich jak i „oświecicieli“ germańskich, trzyma się wierne Rola“.

Pragnąłbym bardzo abym był dobrze zrozumianym, i dlatego moje, pod tym względem, wyznanie wiary chciałbym objaśnić znowu na przykładzie.

Gdyby pan Jojna od „Izraelity“ ujrzał się bez chałata i skostniały drzał z zimna, przyodziałbym go i ogrzał; podobnie, gdyby p. Achenbach albo jego potomek znalazł się kiedykolwiek pod jakimś polskim płotem, nakarmiłbym go, napił i przytułek dał, bo takby mi nakazywał obowiązek bliźniego. Lecz gdyby którykolwiek z tych bliźnich, nakarmiony i przyodziany, chciał później obdrzeć mnie z wszystkiego i wyrugować z mojej własnej izdebki, odrzekłbym: hola bratku! idź ty lepiej na cztery wiatry, bom ja przecież u siebie a tyś tylko — przybłąda.

Po takim, może nie nowym, ale koniecznym wyjaśnieniu, przejdźmy, choć ku końcowi, do porządku dziennego.

Bodajto dobry przykład!

Zaledwie rozległo się z Berlina: tępić, wywłaszczać „upartą“ szlachtę polską, a już echo tego ryku i kwiku ozwało się w warszawskich organach liberalno-semickich, z których jeden właśnie dowodzi, iż szlachcie jest to „postać wzbudzająca odrazę, swą pychą, próżniactwem i ciemnotą“.

Odrzę — tak odrzę dzisiejszy szlachcic budzić musi w tych szlachetnych kołach; jest on już bowiem tak wyssany, że liberalny szwindel nic z niego, nawet najohydniejszym podstępem i podłością, wydobyć nie jest w stanie. Co innego gdy idzie o „postać“ przedstawiciela burżuazji, finansisty, bankiera. On przynajmniej ma być z czego pysznym, nadętym, bo choć przodkowie jego nie przelewali krwi w potrzebie publicznej, ale zato umieli wysysać krew cudzą tak obficie, że potomek zgarnął już miliony. On też nie jest próżniakiem; mózg jego pracuje nad wynajdywaniem sposobów pomnażania swej renty bodajby przez odbieranie wdów i sierot; nie jest wreszcie i tak „ciemnym“ jak szlachcie, bo popełniwszy setki oszustw, rozbojów i łupieztw, umiał to uczynić tak mądrze, że nietylko nie siedział w kryminale, ale owszem pozyskał tytuły i godności obywatelskie!

Gdzież tu więc „ciemnemu“ szlachcicowi polskiemu równać się z postacią taką!.. Taka też tylko postać budzi w obozie „liberalnym“ nie „odrazę“ ale pociąg serdeczny, a budzić go może, jeśli już nie czem innym, to samym brzękiem — złota. Kuszący, czarujący to brzęk! Dość posłyszeć jego słaby odgłos by upaść plackiem przed podłością a urągać nieszczęściu!

Lecz dosyć. Gdybym miał jeszcze jakkolwiek wątpliwość co do poczucia sprawiedliwości w onym obozie postępowym, to najświeższy atak „Prawdy“ (Nr. 8) na duchowieństwo, musiałby mnie ostatecznie przekonać o wielkoduszności tych „uczonych“, dowodzących jak wiadomo żarcie, że ludzie w ogólnosci a „postępowcy warszawscy“ w szczególności pochodzą wprost od małp. Nie spierając się nateraz o ten zwłaszcza ostatni motyw nowożytnej wiedzy, opowiem sam fakt tylko.

Adwokaci radomscy stworzywszy nader piękną i wdzięczną instytucję, jaką jest „biuro bezpłatnej porady prawnej“ udzielanej ludziom biednym, — zawiadomienie o otwarciu „biura“ rozesłali wszystkim proboszczom z prośbą, aby wpływem swoim poparli usiłowania mające na celu obronę ludu od pieniaństwa i wyzyskiwania przez zgraję oszustów, anektujących sobie bezprawnie tytuł adwokatów. Aliści to właśnie ucziwie i rozumnie znalezione się adwokatów, dało assumpt — komużby jak nie „Prawdzie“, jak nie liberalnym obrońcom „krzywdzonych mass lu-

dowych“ — do potwarczych inwektyw przeciw duchowieństwu.

Co? duchowieństwo ma wpływać na pozbawianie chleba i „swobody pracy“ pokątnych doradców, pomiędzy którymi tak wielu jest polaków moźszeszowych, pomysłili widocznie męże z „Prawdy“ i dalejże opowiadać historię, nietyle godną może organu „uczonego“, ile raczej nadającą się przewybornie do zwykłego skandalicznego brzydactwa. Według tej historii, mistrz Aleksander wytropił już takiego proboszcza, (gdzie i kiedy, o tem się — rzecz prosta — nie wspomina!) który mając aż cztery (1) konie własne, oszczędza ich jednakże, a zaprzęgając natomiast do sani dwóch dziadów kościelnych, okłada ich kijem i każe się odwozić „z preferansa“ do domu. (1)

O bezczelności pozytywna! — muszę znowu powtórzyć, — gdzież są twoje granice! Podczas przeprowadzania słynnego „kulturkampfu“ różne organa gadzinowe prześcigały się w sposobach zohydzenia, szarpania, denuncjowania, szykanowania kapłanów katolickich; żaden jednakże z szanownych tych gadzinowych robaczek, a nawet sam ich wódz naczelny p. Pindter, nie zdobył się na podobne monstrum kłamstwa i potwarzy. Dlaczego? — czy nie mógł, czy nie umiał? Nie, tylko że z takiego kłamstwa wypełza absurd zanadto już widoczny — więc śmieszny. Kulturkampf bezwyznaniowego stada tromtadratów tutejszych przeszedł już i w cynizmie i w głupstwie pierwowzoru pruskie. Naprzód! tedy szlachetne Pindterzátka warszawskie — tylko patrzeć jak p. Pindter palnie wam brawo! — a pan Hartmann — odej.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Drangi drąg. — Nowe przysłowie. — Dziwnego rodzaju egzekucya. — Koncept niemiecki. — Raj był niemiecki. — Zdrada polaków. — Historia wieży Babel i budowy Babilonu. — Raj kongowski. — Raj amerykański. — Poczciwe francuzisko. — Nowa ustawa kościelno-polityczna pruska. — Pokojowe wieści z półwyspu Bałkańskiego. — Spisek przeciw księciu Aleksandrowi. — Pospolite ruszenie austriackie.

Że też nic się oprzeć nie zdoła potędze Drangu niemieckiego — (nawiasem mówiąc, nasz drąg widocznie z tego źródłosłowu wychodzi); — nawet przysłowia, choć to niby, prawdy odwieczne, niby aforyzmy rodzimej narodów filozofii, wobec niego albo z gruntu przeinaczać się muszą, albo przynajmniej do niepoznania zmieniać zewnętrzną sukienkę. Tak naprzykład nasze znane przysłowie: „ślusarz zawinił, a kowala powiesili“ ustąpić musi miejsca innemu, z świeżej, niemieckiej poczętemu praktyki. Teraz mówić się będzie: „Słoń zawinił a Niemca.“ A! przepraszam! gdzieżby zaś! pfe! broń Boże! nie tak.. kóz widział Niemców ten.. tego!.. więc będzie tak: „Niemiec zawinił a słońa powiesili“.

Tak, proszę państwa! Niejaki pan Hagenbeck, właściciel menażeryi dał w tych dniach Hamburgowi widowisko, któremu rzeczywiście trudno dać nazwisko. Miał on słońa, który dzięki złemu obchodzeniu się ze sobą i przedłużonej półgłodnej kuracyi, zaczął miewać zły humor i okazywać widoczną ochotę opuszczenia menażeryi na zawsze. Otóż Niemiec nie w ciemę bity, postanowił skorzystać z krótkiego już w każdym razie pobytu na tej ziemi swego elefanta i kosztem jego załatać dziurę, jaką zgon słońa miał wyrządzić jego kieszeni. Olbrzymiami afiszami ogłosił „egzekucyę zdziczałego (sic!) słońa“, na placu przed menażeryą

(1) Już po oddaniu niniejszego feljetonu do druku znalazłem w „Kuryerze Warszawskim“ ciekawy do tej niegodziwości komentarzyk. List z kłamstwem i paszkwilem ogłoszonym no, i ubarwionym teraz przez „Prawdę“, wrzucony był jeszcze przed miesiącem do redakcyjnej skrzynki tegoż „Kuryera“. List był opatrzony podpisem wójta gminy G. z łomżyńskiego, i wskazywał jakoby wyraźnie miejscowość, w której owo rękome nadużyte proboszcza miało się wydarzyć. Redakcyja atoli „Kuryera“ odniosła się z zapytaniem do wójta gminy G. „czy ręczy za prawdziwość (!) faktu“ i otrzymała odpowiedź, że wójt żadnego listu nie pisał a podpis jego mógł być tylko wprost sfałszowanym. Ze „Prawda“ ogłosiła następnie tę ohydłą legendę, oparłszy się jedynie na podpisie podrobionym przez jakiegoś łotrzyka i nie sprawdziła nawet uprzednio autentyczności nazwisk, temu naturalnie dziwić się nie można, boć zaciekłość krańcowa na jakiej stoi to pismo, prowadzić ostatecznie musi do krańcowego ogłupienia. Ale jeżeli „Kuryer Warszawski“ wziął tak na seryo tę równie potwarczą jak niedorzeczną plotkę, że aż zapytał wójta, „czy ręczy za prawdziwość faktu“, to czyż można dziwić się naprzykład temu, iż „obywatele“ z Nalewek i Franciszkańskiej uwierzyli, że do Warszawy przyjechała pragnąca wyjść za mąż córka Rotszylda, z 5-ma milionami rubli posagu i że łbem (zamiast twarzy) zwierzęcia, którego Moźszesz zabronił jeść żydom. Wszak prawdopodobieństwo faktów jest tu bardzo analogiczne i godne miejsca ale tylko w Prawdzie (!) autora „Błazna“.

(przypisek feljet.)

kazał wnieść olbrzymią szubienicę, no — i naznaczył naturalnie cenę miejsc, nie olbrzymią wprawdzie, ale tak sobie umiarkowaną. Oczywiście cały Hamburg sypnął się na takie niezwykłe widowisko, i stało się jak wyżej zapisano: Niemiec zawił — słońa powiesili — a na zakończenie jeszcze Niemiec zebrał tyle pieniędzy, że sobie nietylko nowego słońa, ale i słońicę (czy nie: słońinę?...) ze słońietami będzie mógł wygodnie zakupić.

A wracając się do wzmianki uczynionej powyżej między nawiasami, niech to Państwa nie dziwi, że ja nasz poczciwy drąg, od niemieckiego Drangu wywodzę, bo tak jest rzeczywiście. Wszystkie języki pochodzą od niemieckiego, gdyż nie ulega wątpliwości, że Raj był prowincją niemiecką. Niezbite tego ślady pozostały w mnogich wyrazach niemieckich pierwiastek r a j s k i w sobie mieszczących, jak np.: R a j - bern, R a j - chstadt, R a j - gras, R a j - fur i t. d. i t. d. Cóż z tego, kiedy już wtedy nastąpił ów „sakramencki“ proces polonizacyi, mianowicie od czasu jak polacy, Jadam i Jewa, niewiadomo z kąd przyplątali się do tego niemieckiego Landu. Gdyby nie to, nie byłoby dotąd na świecie innego narodu i języka jak naród i język niemiecki; polacy winni są pomieszania ludów i języków, ich grzechem jest wieża Babel. Sama nazwa Babilonu wyraźnie to pokazuje, powstała ona bowiem w ten sposób, że ktoś Niemca, dźwigającego cegły i głązy na budowę murów, zapytał, dla czego pozwolił się zagnać do tak ciężkiej i upokarzającej jego godności pracy; — a on, zerknąwszy tylko z podełba na polaka z kańczugiem w ręku dozorującego robotników, wyszeplecił z westchnieniem: „B a b i l o n!“ Oczywiście, chudzi, tak jak i po dziś dzień, miał język kulawy, i tego przeklętego ł wymówić nie umiał. Tak więc mylą się historycy pruscy, zdrada polaków nie rozpoczęła się od chrztu Jagielly dopiero i od bitwy pod Grunwaldem, ale od samego początku świata.

Nic więc dziwnego, że Niemcy dzisiaj zapragnęli odwetu: *Pereat mundus, fiat justitia!* Nic dziwnego, że jak donoszą z Poznańskiego zjawiał się tam żywy środek expolonizacyi, nie objęty wiadomymi projektami, w postaci ruchliwego agenta niemieckiego, wabiącego włóścian polskich do... Kongo i obiecującego im złote góry w tym nowym Raju niemieckim. Naturalnie pan agent nie nadmienia nic temu „bydlu“ polskiemu, że Niemcy śmielszej natury, którzy się puscili przodem do tej ziemi obiecanej, już wynoszą się z niej na łeb na szyję, z manatkami, a najczęściej bez nich... Dziwna rzecz, miałyżby wszystkie krainy obiecanie słowiańskiej rasie być przysądzone?..

Takby się zdawało! Oto niejaki Hugby, bankier bostoński, ogłosił w sławnym „Nowojorskim Heroldzie“, że ma trzy córki które pragnie wydać za polaków, wydalonych z Poznańskiego. No, moi Państwo, gdyby się tak znalazło kilkudziesięciu takich bankierów, gdyby każdy z nich miał po kilkadziesiąt... eh, nie! to za dużo. — ale choćby po kilka, a r e s p e c t i v e kilkanaście córek, to Ameryka północna w krótkim czasie spoliczyć by mogła, i a d i e u Fruziu!.. przepadałby jeszcze jeden R a j niemiecki!

Tyle nagadałem o Niemcach, w ich obronie i na ich korzyść i pochwałę, że mogę sobie pozwolić choć kilka wierszy poświęcić pewnemu francuzowi. Poczciwe bo też to, choć dziwnie zacofane francuzisko! Doprawdy nie rozumiem z kąd on się mógł wziąć w dzisiejszem społeczeństwie nadsekwańskim?... chyba że jako mamut kopalny dochował się gdzieś pod napływowem postępowo-liberalno-demokratyczno-republikańsko-opportunistyczno-skrajno-radykalno-socjalno-rewolucyjno-anarchistycznymi warstwami. Nazwa on się Edward Marbeau, jest autorem książki „Sławianie i Teutoni“, a świeżo w „Revue française“ zamieścił artykuł p. t. „Herod i Bismark“. Zakończenie tego artykułu które podaje nasz poczciwy „Wiek“ w 36-ym tegorocznym swoim numerze, brzmi w przekładzie jak następuje: „Niech Polacy będą ostrożni; atak do którego gotują się na nich Teutoni, mógłby tą razą być stanowczym.

„Polacy zamożni czy biedni, utrzymujcie w porządku swoje rachunki, płacicie długi i pamiętajcie, że najcisłejsza oszczędność jest dziś waszym najświętszym obowiązkiem. Zguba was czeka, jeżeli w tej chwili krytycznej kłopoty finansowe krępować was będą; Teuton za wami — i czyha na was.

„Matki polskie, wy co wiecie jak to boleśnie nie móżdać Ojczyzny dzieciom, które na świat wydajecie, pamiętajcie, że macie w swem ręku najdzielniejszą broń, której wam nikt wydrzeć nie jest w stanie. Jesteście piastunkami tradycyi narodowej i języka ojczystego, i wieczorem, kiedy dziatkom waszym każecie ukleknąć i odmawiać po polsku modlitwę do Matki Boskiej, spełnicie nietylko akt religijny,

ale i akt wiary patriotycznej, którego żadna potęga tego świata nie przemoże.

„A wy Rosyianie w Petersburgu i w Moskwie, kiedyż przypomniecie sobie, że lud nad Wartą i Wisłą jest waszym bratem, i że przednia straż Słowiańszczyzny jest tam zagrożoną...“

W sejmie pruskim dnia 15 b. m. wniesiono w izbie panów nowy projekt ustawy kościelno-politycznej, znoszącej słynne tak zwane „prawa majowe“. Ustawa ta kasuje świeckie, „państwowe“ egzamina duchownych; pozwala na zakładanie konwiktów, nie podlegających żadnej prawie kontroli władz świeckich; apelację od decyzji władzy kościelnej do władz świeckich pozostawia tylko w wypadkach zawieszenia w urzędzie lub zmniejszenia dochodów. Takie wyroki apelacyjne wydawałoby ministerium państwa w drodze administracyjnej.

Lubo utrzymują, że punkta powyższe odpowiadają życzeniom i warunkom objawionym przez Ojca Świętego; lubo ustawa ta wydaje się być na pozór przynajmniej w trzech czwartych częściach podróżą do Kanossy; jednakże przytaczam ją tylko poprostu, jako fakt, bez żadnych uwag, czekając co dalej będzie, — tembardziej, iż ostatnie zastrzeżenie wydaje mi się nieco podejrzanem i mogącem przeważną część ustępstw poprzednich unieważnić — a sły- szałem i czytałem dowodzenia, iż nowo mianowany arcybiskup gnieźnieński ksiądz Dinder nie będzie mógł objąć świeżej godności w obec warunków stworzonych nową ustawą, gdyby takowa bez zmiany przeszła na sejmie.

Nadzieje uspokojenia półwyspu Bałkańskiego wzrosły wielce w dniach ostatnich. Dyplomacya spodziewa się, że z naciskiem ponowione przedstawienia mocarstw doprowadzą do skutku układy o pokój między Serbią a Bułgaryą przed upływem terminu rozejmu. Flota angielska otrzymała rozkaz przedsięwzięcia wszelkich kroków, w celu przeszkodzenia flocie greckiej w rozpoczęciu działań nieprzyjacielskich; więc i z tej strony niebezpieczeństwo zdaje się być zażegnanem. Wreszcie Turcyja, w skutek niezadowolnienia z ugody jej z Bułgaryą, objawionego przez gabinet petersburski, ma być gotową zgodzić się na wszelkie w niej zmiany, jakie jej mocarstwa podyktują. Gdyby można było uwierzyć wszystkim tym wiadomościom, nic rzeczywiście nie pozostawałoby do życzenia; są jednak sceptycy, którzy na to wszystko mocno kiwają głowami.

Ksiązę Aleksander bułgarski, który wraz z bratem swoim udał się do Filipopola, został z zapalem przez ludność tamtejszą przyjęty. A jednak chodzą wieści, że nie wszyscy bułgarzy są z niego zadowoleni. Utrzymują nawet, że z natchnienia zagranicznych agentów, zawiązał się spisek przeciw niemu, mający na celu strącenie go z tronu i ogłoszenie kompletnego zjednoczenia Rumelii z Bułgaryą pod protekcją jednego z mocarstw.

Rząd austriacki postanowił utworzyć w całej monarchii pospolite ruszenie i projekta do tego zmierzające złożył już w parlamentach obu posłów monarchii. Siła tego pospolitego ruszenia ma wynosić 1,200,000 głów i stanowić potężną rezerwę dla armii regularnej, na wzór której ma być uorganizowana, z uwzględnieniem prerogatyw autonomicznych wszystkich krajów koronnych. Prasa północna austriacka kładzie wielki nacisk na konieczność tej organizacji dla armii austriackiej, która bez niej, w razie ewentualnej wojny, byłaby najslabszą ze wszystkich armii pierwszorzędných mocarstw europejskich.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Nadużycie. Otrzymujemy list następujący: „Szanowny panie Redaktorze! Przekonany o bezstronności Szanownego Pana i chęci służenia dobru ogólnemu, udaję się do Niego z prośbą o objaśnienie i poradę w następującej sprawie.

Potrzebując przy fachu moim używać perkalu białego, zopatruję się od bardzo dawnego czasu w perkal wyrabiany przez fabrykę p. Scheiblera w Łodzi. Otóż kupiwszy w dniu dzisiejszym sztukę tego materiału w głównym składzie fabryki wspomnianej, zauważyłem ze zdziwieniem, że perkal nie trzyma na szerokość tej miary, jaka jest oznaczona na sztuce i w rachunku. Chwilowo sądziłem że to tylko pomyłka; zmierzwszy jednak szerokość pozostałej reszty ze sztuki nabytej poprzednio w tymże samym składzie fabrycznym, przyszedłem do przekonania, że arszyn w fabryce, przy ciągłym użyciu, musiał się widocz-

nie ukruszyć lub nadłamać, gdyż jest on krótszy od arszyna prawem przepisanego. Musiało też to chyba bardzo dawno nastąpić, bo o ile pamiętam, perkal kupiony obecnie nie jest węższym od poprzednio przeze mnie nabywanego.

Jakkolwiek na 24-ch werszkach, oznaczonych jak wspomniałem na sztuce i w rachunku, brak jest 2¹/₂ (dwóch i jednej trzeciej) werszka, jednakże zniża to wartość sztuki mniej więcej o 10⁰/₁₀₀, a co znów dla nabywców jest rzeczą niemałej wagi.

Aby zaś niniejsze słowa moje poprzeć faktami i dowodami mam honor przy niniejszem przesłać Szanownemu Panu Redaktorowi wraz z rachunkiem składu sztuki nabytej w dniu dzisiejszym oraz odcinki ze sztuki zakupionej poprzednio — prosząc zarazem o sprawdzenie i rozpatrzenie tej kwestyi. A jeżeli jest to nadużycie ze strony fabryki, o wskazanie mi środków zaradzenia zdęmu.

Prosząc również uprzejmie o łaskawą odpowiedź chociażby ze względu „pro publico bono“, pozostaję

z uszanowaniem

M. Nowakowski.

Warszawa, d. 23 Lutego 1886 r.

Przypisek redakcyi. Sprawdziliśmy;—nadesłane corpus delicti zmierzylimy arszynem opatrzonym pieczęcią urzędową i widzimy istotnie że jeżeli, jak to przypuszcza autor powyższego listu, arszyn fabryczny nie „ukruszył się“ ani „nadłamał“, to jest to proste nadużycie, przy praktykowaniu którego zwłaszcza gdy produkcya jest olbrzymia, nasi „królowie przemysłowi“ mogą wprawdzie bardzo szybko pomnażać swoje miliony i urządzić sobie „olśniewające przepychem“ weseliska, ale mogą także być pociągani do — objaśnień sądowych. Zaaplikowanie też i w tym razie tego praktycznego środka możemy jedynie doradzić sz. korespondentowi. Tymczasem zaś nadmienimy że nadesłana sztuka i odcinki perkalu znajdują się w redakcyi, naszej gdzie jest także i urzędową, powtarzamy, pieczęcią opatrzony arszyn. Ciekawi przeto lub niedowierzający mogą sami mierzyć, sprawdzać, no i podziwiać zarazem, jak to ci nasi wielcy i potężni kulturträgerzy potrafią nietylko „gnębić“ i „wywłaszczać“ ale i... niedomierzać.

Pięknie doprawdy w obec tego bodajby nawet i „ukruszonego“ arszyna jednej z fabryk pierwszorzędných w kraju, wygląda owa przechwalana pracowitość, rzetelność, ścisłość i akuratność—germańska!

Dalszy ciąg Polenhecy rozpoczął się w sejmie pruskim w dniu 22 b. m. Pod obrady przyszła kwestya 100-milionowego kredytu dla rządu na cele germanizacyjne. Pierwszy głos zabrał poseł Władysław Wierzbicki, a mowa jego była nacechowana tą właśnie siłą i dosadnością, jakiej brakowało mówcom polskim przy rozprawach poprzednich. Prowadzenie obrad uznał najpierw mówca za zupełnie zbyteczne, gdyż większość przyjęłaby rządowy wniosek z radością nawet wtedy, gdyby chodziło o znacznie większą sumę. Nienawisć wielkiego męża do nas — mówił dalej — dowodzi żywotności naszej, a jeżeli cywilizacya niemiecka dla utrzymania siebie w Prusiech potrzebuje środków, nateczas nie jest cywilizacyą. Wypaczono historję i ducha społeczeństwa naszej, aby usprawiedliwić akt siły. Mimo niefortunnego położenia finansowego państwa, chcecie z podziwu godną galanterją ofiarować rządowi sto milionów w darze; nie obiecujecie sobie jednak zbyt wiele z waszego prawa. Wiemy że zagraża nam walka o śmierć i życie; nie lekceważymy potężnego przeciwnika, ale siła żywotna naszego społeczeństwa w Prusiech zahartowała się wśród ciężkich, wiekowych doświadczeń. Nam przyniesie wasze prawo chluby i zwycięstwo, wam — tylko nieszawę.

Również godną jest zaznaczenia mowa posła Ostrowicza. Powiedział on między innymi (patrz „Kuryer Warszawski“), że „jeżeli idzie o osiągnięcie celów do jakich zmierza projekt, to dynamit i gilotyna byłyby skuteczniejsze od tego wniosku, który obraża prawo, chrystyanizm i ludzkość. Nihilisci i anarchisci powinni wam za ten wniosek ofiarować medal p o u r l e m é r i t e. Zabraliście nam ojczyznę i wolność, a teraz chcecie nam zabrać imię i zrobić nas żebrakami za to, że kochamy nasz kraj, że się trzymamy naszej wiary i naszego języka. Byłoby to szczególnie, że konserwatyści zgadzają się z wnioskiem, gdyby nie to, że ks. kanclerz powiedział: „Jesteście mali a ja jestem wielki, mam apetyt, więc was zjem“. Żołądek jednak starzeje się i nie wszystko może strawić“.

Dalsze szczegóły obrad jak i treść ważniejszą mów innych podamy w numerze następnym.

Uczciwy głos. Podczas gdy większość pism rosyjskich w sprawie germanizacyi prowincyj polskich staje bez ogródki po stronie rządu niemieckiego, wypada nam, tembardziej podnieść i zaznaczyć jedyny prawie głos uczciwy jaki się dał słyszeć w „Russkim Kuryerze“, dzienniku wychodzącym w Moskwie. Oto co pismo to powiada między innymi:

„Bezspornie ten surowy środek, mający jakoby świadczyć o „silnej i świadomej swej siły władzy“, nietylko nie cieszy się sympatją u obcych, ale i w samych Niemczech. Rezolucya parlamentu niemieckiego świadczy, że naród niemiecki, pomimo swego

militaryzmu, nie utracił jeszcze wszystkich uczuć humanitarnych:

„Reichstag niemiecki dał pożyteczną naukę swoim, ale oby posłużyła ona i niektórym naszym publicystom, którzy wynurzają swe obywatelskie zadowolenie z „surowych środków“ użytych przez Niemców względem Słowian-Polaków, dodając nawet od siebie, że owe „środki“ zasługują na „wszelką pochwałę i naśladowanie“!

Wybory. W dniu 19 b. m. w sekcji „Kas rzemieślniczych“, istniejącej przy Warszawskim Tow. Dobroczyńności, odbyły się wybory, których rezultat okazał się następującym: Na przewodniczącego wybrano p. F. Sokołowskiego radcę Tow. Kredyt. Ziems., na zastępcę przewodniczącego p. W. Magnusa, na sekretarza ks. Z Chelmickiego, na buchaltera p. A. Makowieckiego, na kassjera p. Babczyńskiego, wreszcie na kontrolerów p. p. Januszkiewicza i Szpadkowskiego.

Z Wilna. Hr. Korwin-Milewski ogłosił drukiem wniosek swój mający być przedstawionym na ogólnem zebraniu członków „Wileńskiego banku ziemskiego“. Wniosek dotyczy nader ważnej kwestyi zniesienia 6-cio procentowych listów zastawnych tegoż banku a wypuszczenia natomiast 5-cio-procentowych. Umotywowanie wniosku hr. Korwin-Milewskiego jest nader szczegółowe i pouczające.

Z prasy. Pod redakcją p. Kazimierza Lewickiego dyrektora „Muzeum pszczelniczego“, zaczęte z początkiem Kwietnia wychodzić w Warszawie nowe pismo dwutygodniowe p. t. „Pszczola“. Będzie to organ poświęcony specjalnie pasiecznictwu. Nowemu koledze na niwie piśmiennictwa naszego życzymy szczerze powodzenia. „Pszczola“, przy umiejętnem zwłaszcza jej prowadzeniu, może oddać sprawie pasiecznictwa polskiego nader ważne usługi.

Nowości wydawnicze. Ks. Antoni Chmielowski wydał nader cenne i godne najszerzego rozpowszechnienia dzieło p. t. „Maksymy Świętego Ignacego“. W dzisiejszych zwłaszcza czasach szerzącej się zgnilizny materialistycznej, wydawanie książek tego rodzaju jest prawdziwą zasługą.

Dr. Ludwik Kadler wydał świeżo rzecz p. t. „Lecznice warszawskie“. Z powodu tej broszurki powiemy kilka słów na innym miejscu.

Wyszło z druku sprawozdanie „Warszawskiego Oddziału Towarzystwa popierania przemysłu i handlu“ za rok 1884 i 1885.

Z teatru. Konkurs dramatyczny imienia Wojciecha Bogusławskiego został rozstrzygnięty. Nagroda pierwsza (rs. 1000) przyznana została jednomyślnie p. Stanisławowi Kozłowskiemu za dramat w 5-ciu aktach p. t. „Albert, wójt krakowski“; nagrodę drugą (rs. 500) otrzymał p. Tadeusz Zaremba (pseudonim) za komedję w 4-ach aktach p. t. „Minowski“; nareszcie nagrodę trzecią (rs. 250) przyznano panu Edwardowi Lubowskiemu za komedję w 5-ciu aktach p. t. „Obszcony“.

Ze sztuki. Pan Pius Weloński, jak donoszą z Rzymu, wykończył również projekt pomnika Mickiewicza, nie zamierza wszakże brać udziału w konkursie. Jednocześnie pan Tomasz Dykas, wypracował nowy projekt, który jako nie odpowiadający warunkom konkursu, ofiarował Muzeum narodowemu w Sukiennicach.

Rosyjskie towarzystwo zachęty przemysłu i handlu opracowało projekt mający na celu „zabezpieczenie praw poddanych rosyjskich do pracy“. W projekcie przedstawionem jest żądanie ograniczenia cyfry robotników cudzoziemców do 1/3 ogólnej cyfry pracujących w fabryce. Dyrektorami fabryk mogłoby być tylko krajowe.

Towarzystwo lekarskie krakowskie na wniosek dra Gluzińskiego, wybrało specjalną komisję celem roztrząśnienia kwestyi ograniczenia transportu narzędzi, dzieł, leków i wód mineralnych z Niemiec (nb. o ile to jest możebnem bez szkody dla chorych i nauki). Bodajbyśmy jak najwięcej podobnych wniosków i—przedstawień prawdziwie obywatelskich zanotować mogli.

Zmarli: Ś. p. Zatorski, professor, poseł i wielce szanowny obywatel, zmarł w tych dniach w Krakowie.

Ś. p. Dr. Marcełi Tarnawiecki, jeden z najstarszych adwokatów lwowskich, prezes kassy oszczędności — we Lwowie.

Ś. p. Tadeusz Markowski, ostatni z urzędników b. komisji wojny Królestwa Polskiego, zostającej pod sterem ministra wojny Maurycego hr. Haukego — w Warszawie.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

25 Lutego 1886 r.

Z Ameryki donoszą że zasiewy tamtejsze w skutek niepomyślnego stanu powietrza mocno ucierpiały, a wobec tej wiadomości na targach europejskich zapanowało lepsze usposobienie. Zarówno w Anglii jak w Holandyi i Belgii ceny się wzmożyły a towar, zwłaszcza dobry, był bardzo poszukiwany.

W Gdańsku i Toruniu nie tylko że ceny zeszlotygodniowe zupełnie się utrzymały, ale na wyborowe gatunki pszenicy trochę się podniosły.

Na targach warszawskich ceny w stosunku do zeszlotygodniowych pozostały bez zmiany.

Na placu Witkowskiego za korzec pszenicy wyborowej płacono: 6.10—6.40, średniej 5.80—6.00, ordynaryjnej 5.00—5.10; żyto wyborowe 4.05 do 4.35; średnie 3.90—4.00 ordynaryjne 3.70—3.85. Owies sprzedawano po 2.80, 3.00—3.30 za korzec, stosownie do gatunku.

Na stacyi Praga pszenicę wyborową płacono 103—105 kop. za pud, średnią 90—95; żyto wyborowe płacono 73—75, średnie 70 kop za pud. Jęczmień wyborowy browarny płacono 80—85, średni 72—78; owies wyborowy 100—102, średni 88—94; groch 80—114 kop. za pud.

Cena okowity w Hamburgu trzyma się ciągle na jednym i tym samym poziomie; to samo też powiedzieć można o cenie przeciętnej na rynku warszawskim.

Na targu prazkim dostawa bydła jest ciągle obfita; w tygodniu ubiegłym wynosiła do 1,800 szt. wołów stepowych i do 150 bydła krajowego. Ceny na woły są dobre; za wyborowe gatunki płacono, do 140 rubli sztukę, za średnie woły stepowe 80—110 rs. a za poleszuki jak zwykle od 45 rs. Trzody chlewnej dostawiono również ilość pokaźną, a ceny mimo że granica jest jeszcze zamkniętą podniosły się nieco. Płacono mianowicie 3.25—3.75 za pud żywej wagi.

W handlu wełną, jest ciągły brak obrotów.

Na rynkach żywnościowych z wyjątkiem nabiału który nieco podrożał jest wielka obfitość artykułów—i taniość.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Strachowski. — Prosimy uprzejmie o łaskawe zawiadomienie, jaką drogą prenumerata w Grudniu r. z. została wam przelana?

P. Tołub... w Hlin. — Dziękujemy za pamięć i życzliwość; fakta zużytkujemy.

P. Sobolewski w Zał... — Pomieścimy najchętniej.

P. Beł. w W. — Bardzo dobrze; nie posługuj się pan niemiemi skoro masz równie dobrze a nawet może lepiej wykwalifikowanych Polaków. Zresztą ku nauce i przestrodze drugich fakt po sprawdzeniu tożsamości osób, podamy.

PODKOWY POLECA
M. Niedźwiedziński
Warszawa,
Krucza N. 34.

24-19 **SZWEDZKIE**
Marszałkowska Nr. 65
(nowy 139).
JUBILER Specjalna Fabryka i Magazyn wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych **JÓZEFA BETCHER**, Marszałkowska 65 (nowy 139), sprzedaje swe wyroby najtaniej, — wybór wielki. Obstalunki i reparacye, jak zwykle, szybko i tanio; — z czem się poleca łaskawym względem. (52-10)

CZAPKI I KAPELUSZE MĘSKIE
Medalem na-grodzone.

Czapki wojskowe, mundurowe, uczniowskie, liberyjne, wioślarskie i cywilne, we wszystkich formach, najkorzystniej radzimy kupować

u **W. TRUCHLIŃSKIEGO** 331
DOSTAWCY TEATRÓW RZĄDOWYCH,
w Warszawie — Marszałkowska, Nr. 139.

Medal i pochwała honorowa Paryż 1884.

31 Królewska — Warszawa.
Romuald Dobrowolski
poprzednio 82 rue de Rome Paris.
ROBOTY KOŚCIELNE.

Medal i pochwała honorowa Paryż 1884.

Budowanie ołtarzy nowych, złoconych, metalizowanych, dębowych i t. p. — Odnawianie i Restauracya wszelkich robót kościelnych, pozłotniczych, malarskich, rzeźbiarskich. — Figury, grupy i płaskorzeźby złoczone w drzewie, w glince palonej, w imitacji majoliki, brązów i t. p. do kościołów i kapliczek domowych — Feretrony, świeczniki, rami, obrazy i wszelkie przybory kościelne. — Znaczący wybór robót gotowych — Fabryka przyjmuje obstalunki na Królestwo i Cesarstwo w razie zaś żądania przedstawienia rysunków, modeli i prób, wysyła swoich specjalnych agentów.

Nowo-otworzona Fabryka Tkanin Metalowych
oraz wszelkich wyrobów drucianych

E. CHRZANOWSKIEGO

w Warszawie, Bielańska Nr. (12) 16, dom p. Zawiszy.

**HANDEL WIN ZAGRANICZNYCH
STANISŁAWA MEDRZECKIEGO**

ul. Trębacka Nr. 15 (róg Wierzbowej), w Warszawie,

poleca doborowe gatunki Win Węgierskich, Francuzkich, Hiszpańskich i Austriackich, oraz wielki wybór Cognaców, Likierów, z najpiękniejszych domów, Piwa angielskiego i Portera — wszystko po cenach możliwie przystępnych. — Sprzedaż na butelki, baryłki i beczki, na miasto i na prowincję, jak również na lampki w pokojach urządzonych przy handlu. (12-5)

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Krotony Fabryki „Zawiercie”. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat

DENTYSTA A. GŁOGOWSKI,

B. ASYSTENT D-ra KOBYLIŃSKIEGO,

Marszałkowska Nr. 40/122 (róg Zgody).

Przyjmuje od 10-tej zrana do 6-tej po południu. (12-11)

WAŻNE. Świeżo nadesłane, najwyborniejsze prawdziwe Litewskie Wędliny rozmaite, sery w kilku gatunkach, Miód lipiec biały patoka, masło i t. p. produkty spożywcze, ciągle, regularnie otrzymywać będzie. Zamówienia przyjmuje, hurtownie i pół-hurtownie, — po najniższych cenach. Ulica Trębacka 9, I-sze piętro, m. 7.

K. I. Orłowski i S-ka.

8-4

Wspierajcie przemysł krajowy!

UŻYWAJCIE:

- S. Glińskiego, Szuwaks glicerynowy, uznanej
- S. Glińskiego, Smarowidło do butów. [dobroci.
- S. Glińskiego, Atramenty rozmaite,
- S. Glińskiego, Tusz do pieczętek.

Zapałki „Magenta“, doskonałe a tanie.
Biorący 6 sztuk (puszek, flaszek etc.) płaci tylko za 5.
" 12 " " " " " " " 9.

Składy **S. GLIŃSKIEGO** w Warszawie:
Senatorska 32. Filia: Nowy-Świat 69.

(wprost kościoła Reformatorów.) (wprost posągu Kopernika.)
Dla sklepów chrześcijańskich, spółek spożywczych etc. najtaniej. (50-8)

Proszę zażądać listem otwartym cenników.

NASIONA

świeże, w wyborowych gatunkach, pastewne, ogrodowe i leśne otrzymał Skład Nasion i Machin Rolniczych w Warszawie ulica Miodowa Nr. 99.
Cenniki ilustrowane wysyłają się bezpłatnie.

2-1

A. Rodkiewicz.

po skutecznieniu

OSUSZANIE

mieszkań i piwnic, usuwanie śwędów i pary w kuchniach, pralniach, etc., aparatem J. Świecianowskiego.

Wiadomość: Złota 6, m 17, od 2 do 4 po p.

Zapłata

12-1

robot.

**SKŁAD MEBLI
MAJSTRÓW STOLARSKICH**

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,
Nr. 60 (150 nowy), I-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobrość towaru i roboty — z czem polecają się szanownej publiczności

13-1

Tarnowski, Richter, Klippel.

SKŁAD WIN

HURTOWY I DETALICZNY

ANTONIEGO BORZEŃKIEGO

w Warszawie

58 Krakowskie-Przedmieście 58

w gmachu Resury Obywatelskiej

poleca:

Wina: węgierskie, francuzkie, hiszpańskie, reńskie, Cognaki, Cremo, Likieri, Rummy, Portery, Piwo, Oliwę, Musztardę, Ocet i Herbatę — po cenach najprzystępniejszych.



52-29
KUFRY, WALIZY, TORBY
PŁASZCZE nieprzemakalne, KURTKI, SPODNIE
BUTY FILCOWE, skórzane, wania i pokojowe,
KALOSZE, PARASOLE,
PUGILARESY, PORTMO,
NETKI, WORECZKI, TEKIL
FABRYKA — poleca
T. L. Dreymer
Królewska róg Kr.-Prz.
Warszawa
wykonuje
miejscu

„Przygotowywanie i sprzedaż tego środka jako niezawierającego szkodliwych zdrowiu substancji, przez Radę lekarską m. Warszawy, na ogólnych zasadach handlu zostało dozwolone”.

Miodo-ziółowo-słodowy

EKSTRAKT i KARMELKI

„LELIWA“

dla kaszlących i osłabionych.

Sprzedaż w Warszawie w następujących aptekach: przy fabryce ul. Złota róg Sosnowej, W-nych Asesora Farmacy dr. Barcza, Steynera, Wendy i Wiorogórskiego, Ziemińskiego, Biertümpfla i Gesnera, Huberta, Wójcickiego, Iwańskiego, Abramowicza, Bukatego, Gronau, Habielskiego, Schmidta, Borowskiego, Bichlera, Filanowicza, Rutkowskiego, Mutniańskiego, Więckowskiego i przy Szpitalu Dzieciątka Jezus; w Składach Aptecznych: Ziemińskiego, Andrzejewskiego, Góreckiego, Zeuschnera, Waligórskiego, Sierzputowskiego, Nickiego. Główna sprzedaż w fabryce ul. Złota Nr. 44 i w Składach Aptecznych: w Warszawie u Mrozowskiego ul. Miodowa Nr. 8; w Łodzi u asesora farmacy J. Goebela; w Odesie u A. Gajewskiego, Deribasowska Nr. 33; w Moskwie u Matleisena; w Izmaile (Besarabia) u Jankowskiego. (6-6)

Flaszka ekstraktu kop. 75, paczka karmelków kop. 15.

SPECYALNA FABRYKA BIELIZNY

L. Gałkowskiego

w WARSZAWIE

Marszałkowska Nr. 133, róg Ś-to Krzyżkiej,

poleca w znacznym wyborze:

Koszule, odznaczające się dobrym krojem i wykończeniem, Kołnierzyki i Mankiety, w najświetniejszych fasonach. Krawaty najmodniejsze, Kalesony, Skarpetki, Szelki, Chustki w różnych gatunkach. Spinki Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane, i t. p. — Ceny niskie, umiarkowane. — Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie.

„Najlepszy krój koszul męzkich.“

52-39

PASY PARCIANE

49 6

do maszyn i elewatorów, WYPROBOWANEJ DOBROCI,

oraz **LINY DRUCIANE**

DO TRANSMISSYI I PIORUNOCHRONÓW, — poleca:

Fabryka wyrobów powroźniczych K. Gielickiw Warszawie, Marszałkowska Nr. 114 (róg Złotej),
„dom dawniej La Ferme“.Wystawa przemysłowo roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

MAGAZYN MEBLI**ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoi jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najwziewszych żurnali.

(13-7)

Ceny umiarkowane.

FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH**BRACI HENNEBERG** (26-5)SKŁADY: Kraków.-Przedm. Nr. 81. *specjalnie wyroby platerowane.*Róg Krak.-Przed. i Trębackiej. *Bronzy i wyroby platerow.*
Obydwa składy znopatrzone w wielki wybór przedmiotów trwa-
łego i pięknego wykończenia.Nakrycia stołowe, łyżki, widelce, noże i t. p., srebrzone na zu-
pełnie białym metalu, przez naszą firmę wprowadzone.

Aparata kościelne, zupełnie nowych fasonów.

Nagrody: 1870 Petersburg medal brązowy, 1882 Moskwa
srebrny, 1882 Ryga złoty, 1885 Warszawa złoty

Ceny umiarkowane.

40-19

EKSTRAKT ORZECHOWY!

Najlepszy i najpraktyczniejszy środek do farbowania si-
wych włosów, wynalazku A. Maczuskiego w Wiedniu, Kärntner-
strasse 26.Ekstraktem tym, który wyrabiany jest z zielonych łupin
orzecha włoskiego, najłatwiej i najpewniej farbować można si-
we włosy na kolory: blond, szatyn, brunatny i czarny; nadając
włosom najdalej po 15 minutach kolor właściwy, tak że kolor ten
przy myciu nie schodzi. Ze wszystkich znanych farb do włosów,
ekstrakt orzechowy, jako czysto roślinny, ani zdrowiu ani włosom
nie szkodzi, bez porównania lepszy jest od wszelkich in-
nych farb, części metaliczne zawierających.CENA { 1 pudełko ekstraktu orzechowego
z wielką flaszką, rs. 3 kop. —
1 pudełko ekstraktu orzechowego
z średniej wielkości flaszką, rs. 1 kop. 80Składy w Warszawie u Al. Lipinka, róg Niecnej, W. Śniechow-
skiego, Perfumerya, Nowo-Senatorska 8, Aleksandra i Marcelle-
go, plac Teatralny 8, i u Jana Kalinowskiego, dawniej A. Ko-
cha, Krak.-Przedm. Nr. 77, Filia ulica Marszałkowska Nr. 135.**Polski Kantor Bankierski****RADZISZEWSKI i S-ka** (52-9)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

Obrazy Stacyi Męki Pańskiej w olejodrukach malo-
wane olejno na płótnie, na blasze i metalowe w płas-
korzeźbie; Figury rzeźbione z drzewa: Chrystusa
Pana do grobu, Zmartwychwstania Pańskiego i ró-
żnych Świętych; Feretrony procesyjne, Dzwonki a-
kordowo-harmonijne; Obrazy olejne do chorągwi i fe-
retronów; Medaliki na pamiątkę przyjęcia I-ej Ko-
munii św. i Bierzmowania — najtaniejw fabryce wyrobów metalowych i gło-
wnym składzie aparatów kościelnych**P. BITSCHANA**

w Warszawie, ul. Długa Nr. 51/574,

(6-3)

wprost Arsenau.

W SPRAWIE PSZCZELNICTWA,Artykuły polemiczne,
napisał ks. Juljan Jakubowski.

Cena kop. 20;

oraz najnowsze dziełko o pszczelnictwie

P. 1

„JAK HODOWAĆ PSZCZOŁY“,napisał Professor petersburskiego uniwersytetu A. BUTLEROW,
przetłumaczył ks. J. Jakubowski.

Cena kop. 30.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Nagrodzony medalami: Warszawa 1876 — Moskwa 1882 —
Amsterdam 1883. *)**Zakład Wyrobów Pieczętarskich R. KROPIWICKIEGO**

Senatorska Nr. 12 (Plac Teatralny, obok Ratusza).

*) Medal, przyznany na ostatniej wystawie rolniczo-przemysłowej, przez nie-
kompetentną ekspertyzę, nie został przyjęty.

52-27

Przewodnik Firm Handlowych i Przemysłowych.**ANTYKWARYATY.**Gabinet księgarsko-antykarski, Cezarego Wilanowskiego
Bracka Nr. 7.**APTEKI.**Karpińskiego, apteka. — Elektoralna 35. — Wina lecznicze,
galmanin, parowa fabryka wód mineralnych.**FABRYKI BILARDÓW.**Trotschel F. Czerniakowska N. 68, wprost Górnej — w domu
własnym.**KAPELUSZE I CZAPKI.**Truchliński W. Fabryka i magazyn czapek i kapeluszy —
nagrodzonych medalem. Marszałkowska 139.

Tuczyn Antoni. Magazyn kapeluszy i czapek. Podwal, 14.

MAGAZYNY MEBLI.Dzięgielewski Józef. Magazyn mebli i tapicerski Ś-to-
Krzyzka Nr. 8.Otwinowski T. Zakłady stolarskie, tapicerskie i dekora-
cyjne. Nowy-Świat Nr. 38.**OZDOBY KOŚCIELNE.**J. Borawski. Fabr. Ram złocen. robót kościeln. i salonow.
Magazyn Starożytn. i Dzieł sztuki. Zakład Reparatyj-
ny wyrob. artyst. z porcelany, drzewa, kości i t. p. —
Róg Krakowskiego-Przedm i Trębackiej Nr. 1a.**PERFUMERYE.**Jan Kalinowski. Specjalny magazyn farb do włosów. Wy-
twory perfumeryjne, francuzkie i angielskie. Ulica
Marszałkowska Nr. 135.W. B. Śniechowski. Specjalny handel perfumeryi zagra-
nicznej. — Nowo-Senatorska Nr. 8.**SZEWCY.**Zbrozek Józef (syn). Magazyn obuwia damskiego i dziecin-
nego. Bielańska Nr. 18.Feliks Zaręba. Magazyn obuwia damskiego i dziecinnego.
Kapitulna Nr. 484a.**WARSZAWSKIE MAGAZYNY ŻALOBNE.**Gotowe żaloby, — załatwianie pogrzebów i Skład Trmien
metal. Krakows.-Przedm. Nr. 64 (Resursa Obywatels.)**WYROBY METALOWE.**Bitschan Paweł. Fabr. wyr. brązowych, aparatów kościel-
nych, napisów metalowych, herbów i liter. Długa, 51.**WYROBY ZŁOTE I SREBRNE.**Mankielewicz M. Wyroby złote, srebrne i brylantowe.
Gmach Teatralny pod filarami.**Treść numeru.** Handel z Cesarstwem. — Jeszcze do magnatów. — P. Edward Hartmann jako filozof. — Serbia, przez T. T. Jeża (d. c.) — Kro-
nika literacka. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzyne. — Kronika bieżąca krajowa i zagran. — Sprawozd. han-
dlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: W piekle galicyjskiem, obrazek prawdziwy, przez Naddniestrzanina (d. c.).Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою. — Варшава 14 Февраля 1885 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61.)

Do dzisiejszego N-ru dołącza się dla prenumeratorów na prowincję cennik składu nasion p. f. „Estreich i Podbielski“.